Nr. 83. Lwów. — Piątek dnia 11 kwietnia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie —zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25, Półrocznie 4 „ 50, Rocznie 9 „ —.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł., Dwumiesięcz. 2·10, Kwartalnie 3·—, Półrocznie 6·—, Rocznie 12·—.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 9.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ Słowackiego (obok łazienek Dian)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba
Rękopisów Redakcja nie zwraca

Dziś: Leona I pap. Jutro: Juljusza pap. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 28, Zachód „ 6 „ 36 | Długość dnia 13 g. 8 m. Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 kwietnia.

Mówiliśmy wczoraj na tem miejscu o sensacyjnych doniesieniach angielskich pism z Rosji, wyrażając wątpliwość w ich prawdę. Dziś półurzędowa angielska agencja telegraficzna pośrednio zaprzecza wiadomościom londyńskich dzienników w komunikacie tej treści:

„Car Aleksander III rzeczywiście nie domaga, mianowicie dostał lekkiej recydywy influenzy i musiał się położyć do łóżka, z którego już drugi dzień nie wstaje; wszelako nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Rozruchy studenckie nadzwyczajnie rozgorączkowały cara, który postanowił był z razu zamknąć na rok wszystkie wyższe zakłady naukowe, wnet jednak zamiaru tego zaniechał, gdy mu doniesiono, że te zaburzenia nie mają znaczenia politycznego, lecz wynikły wyłącznie ze starć z rektorami o regulaminowe przepisy. Studenci do takiego stopnia wystraszali się, żeby ich postępowanie nie miało zabarwienia politycznego, iż nawet nie przybyli na zgromadzenie, na którem zamierzano sformułować niezadowolnienie ich z uniwersyteckich statutów; liczba przybyłych na zgromadzenie była tak mała, że do narad wcale nie przyszło. Studenci uroczyście oświadczają swe wiernopoddańcze uczucia, politykowania wypierają się i gdy są razem, natychmiast śpiewają „Boże cara chroń". Agitacje w szkole technologicznej i t. d. już ustały po usunięciu kilku podżegaczy. W innych zakładach spokój również powoli wraca. Ogółem aresztowanych studentów ze wszystkich petersburskich zakładów jest 260-ciu. Nie są oni trzymani w więzieniu, ani nawet w kordegardach, lecz w ogromnym i urządzonym z komfortem maneżu konnej gwardji. Między aresztowanymi są synowie wybitnych dygnitarzy, np. jak syn byłego ministra oświaty Nabokowa i syn dyrektora departamentu obcych wyznań księcia Wiazemskiego. [illegible] podzielają opinję profesorów, że główną przyczyną zaburzeń jest opryskliwe zachowywanie się petersburskiego kuratora szkół, jenerała Nowikowa, oraz nietakt ministra oświaty Delyanowa.

„Z rozruchami chłopskiemi w razańskiej gubernji rzecz tak się miała. Właśnie wprowadzono nowe ustawy „ziemskie" (autonomiczne), które nie wszędzie zostały należycie zrozumiane przez włościan. W skutek tego w jednym powiecie „naczelnik ziemski" zaczął z policją jeździć po wioskach i siec chłopów. Ci przez cały tydzień cierpliwie przyjmowali chłostę, aż potem rozciągnęli swego naczelnika ziemskiego p. Mordwinowa i policjantów jego i wyliczyli im batów akurat tyle, ile sami dostali. Oczywiście trzeba było p. Mordwinowa przenieść do innej gubernji, a na jego miejsce przysłać kogoś bardzo energicznego. Otóż [illegible], bo żaden nie może się utrzymać w obec odpornej postawy włościan, którzy oświadczają, że nie chcą takich porządków, które pozwalają chłostać. Zresztą chłopi zachowują się spokojnie, więc pomocy wojskowej dotąd nie wzywano. Ponieważ doniesiono, że podczas tych zatargów krew obficie się lała, przeto skonstatować trzeba, że jeśli rzeczywiście się lała, to chyba jeno o tyle, o ile od rózg lać się może. — Chociaż te awantury same przez się nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa, jednakże w Petersburgu są niemi bardzo zmartwieni jako pierwszym wypadkiem, w którym chłopi solidarnie wystąpili przeciw czynownikowi, policjantom i ustawom ziemskim, nadanym przez cara. Dotychczas wszelkie chłopskie zaburzenia wynikały wyłącznie ze spraw ekonomicznych, zaś teraźniejsze awantury w razańskiej gubernji mają wyraźny charakter polityczny. To w sferach rządowych sprawiło przygnębiające wrażenie".

Tak brzmi półoficjalny komunikat, prostujący doniesienia londyńskich dzienników. Zapewne komunikat ten wszystko bardzo łagodzi, jak dziennikarskie doniesienia wszystko przesadzały. Prawda niezawodnie po środku, którą teraz łatwo każdy odszuka.

Parlament niemiecki, którego wszyscy nietylko w Niemczech, ale i w innych krajach wyczekują z ciekawością, zwołano na 6 maja. Żadnej ustawy antisocjalistycznej rząd nie przedstawi, natomiast wystąpi z opracowanemi projektami socjalnemi, regulującemi stosunek pracy do kapitału. Otóż to jest powód ciekawości, z jaką wyglądają pierwszych kroków parlamentu. Liberałowie rozpaczają, prorokując, że cesarstwo niemieckie nie przeżyje takich dwóch eksperymentów, jak traktowanie socjalistów na równi z wszystkimi innymi obywatelami i czynienie zadość wszystkim zachciankom robotników. Liberałowie kłócą się ze sobą, wzajemnie się oskarżając o spowodowanie upadku ustawy antisocjalistycznej, wniesionej przez rząd w jesieni z. r. Gdyby wówczas liberałowie nie poważnili się o drobnostki, lecz jak jeden mąż stanęli po stronie rządu, to przeszłaby ustawa antisocjalistyczna, cesarz widziałby, że większość nie sprzyja nowatorstwom socjalnym, i nie rzuciłby się na pole reform, a kto wie, może Bismark stałby jeszcze u steru.. Tak zaś, wszystko się stacza, nie wiadomo gdzie. Jedyną nadzieję mieli jeszcze liberałowie na centrum. Ono, jako konserwatywne i katolickie, zapewne nie zechce tworzyć nagłych przewrotów, więc się stanie hamulcem na cesarskie zapędy. Tak myśleli liberałowie i omylili się: Windthorst oświadczył korespondentowi nowoyorskiego *Heralda*, że centrum będzie gorliwie popierało socjalną politykę Wilhelma II właśnie dla tego, żeby uczyniwszy zadość sprawiedliwości, uniknąć przewrotu. Kiedy opublikowano te słowa Windthorsta, liberałowie zawołali, że Niemcy stały się „monarchją socjalistów". Jednakże to wcale nie jest prawdą. Socjaliści, jak byli tak są, niemili rządowi, jeno że on inaczej chce ich zwalczać, nie tam, gdzie już się rozkrzewili, lecz tam, gdzie powstają. Nie przeszkadza to ściganiu socjalistów i zwolenników ich tam, gdzie można. Świeżo był taki wypadek. Związek weteranów wojskowych zawiadomił wszystkie swe oddziały, że członków usposobionych socjalistycznie powinny wydalić. Cztery saskie oddziały nie przystały na to, za co król cofnął swój protektorat nad nimi, odebrał zasiłki z funduszów krajowych, zabronił używania sztandaru z godłem królewskiem, prawa noszenia broni i brania udziału w paradach w dniach uroczystych. Tak surowe skarcenie owych czterech saskich oddziałów stało się przedmiotem powszechnej uwagi i gorącej dyskusji w całych Niemczech.

W Hiszpanji stało się coś niezrozumiałego. Przed paru dniami opozycyjni jenerałowie znów podnieśli w senacie sprawę Dabana i uderzyli na rząd. Minister wojny jen. Vermudez Reina, zaatakowany naraz przez całą militarną opozycję, ledwo był w stanie bronić się, gdy w tem wszedł marszałek Martinez Campos, ten sam, który najwięcej potępił rząd za sprawę Dabana. Opozycja sądziła, że Campos, wziąwszy udział w dyskusji, powagą swą zdruzgocze ministra wojny, tymczasem stało się wbrew inaczej. Campos przemówił krótko, po jeneralsku, lecz nie tak, jak się spodziewała opozycja. Stary marszałek niedługo błądził po manowcach, wrodzona prawość i poczucie obowiązku, oraz świadomość tego, co dobre dla kraju, a co złe, zwyciężyło w nim również wrodzoną żyłkę pronunciamentorską. Więc rzekł: „Jestem podporą dyscypliny wojskowej. Za drzwiami tej sali nie wolno wojskowym mięszać się do polityki. Armja musi słuchać króla i jego rządu. Precz z dawnemi namiętnościami. Kraj chce spokoju i porządku. Gdyby wszyscy jenerałowie powstali przeciw rządowi, byliby niezawodnie zwyciężyli, lecz ten tryumf zmieniłby się niebawem w przekleństwo narodu."

Rzecz naturalna, że skoro Campos tak rzekł, to wszyscy opozycyjni jenerałowie musieli zamilknąć. Przykra i trudna sprawa wywołana przez Dabana wypadła pomyślnie dla rządu.

Kronika paryzka.

Paryż dnia 1 kwietnia.

Gdzie się też mógł podziać Saint-Saens? Czy na wyspę Jawę pojechał, czy do Kadyxu, czy do Teneryfy? Proszę zgadywać! Szukają go wszędy; telegraf rozpytuje o niego na cztery strony świata, a konsulowie nasi, wysforowani na to oryginalne polowanie, wracają ze spuszczonemi nosami. Oto dopiero inwencja, żeby nie rzekłszy słowa poruszyć wszystkie języki i wszystkie pióra! Muzyk wybitny, kompozytor niepospolity, jeden z wielkich wirtuozów naszych, nie jest Saint-Saens zarozumialcem jak Wagner, lecz za to oryginalnym jak Rossini. Niedawno przedstawiono w Operze jego arcydzieło p. t. „Ascanio" i chciano oklaskać autora, chciano go widzieć; lecz nikt nie wiedział, gdzie się autor obraca i co się z nim dzieje. Od pięciu miesięcy żadnej o nim nie ma wiadomości. Wykończywszy swoją operę oddał ją dyrektorowi teatru, był potem u bankiera swego, i wyjechał zaraz w podróż z dziesięciu tysiącami franków przy sobie. Od owej chwili milczenie najzupełniejsze. Przyjaciele jego nie przypuszczając żadnego nieszczęścia, mniemali zrazu, że się gdzieś umyślnie zagrzebał w jakimś odległym zakącie i nad nowem tam dziełem pracuje. Zabawna rozeszła się w pierwszej chwili pogłoska pod koniec przedstawienia „Askania", z powodu której kapały z lóż na parter łzy rozczulenia: że mianowicie Saint-Saens dostał pomięszania zmysłów i że go zamknięto w domu obłąkanych. Nazajutrz zaczęto głosić, że kompozytor został zabity, lecz że ciała nie znaleziono, i zaraz na tym fundamencie kuzynka jakaś zgłosiła się z prawami do spadku po nieboszczyku. Niebawem rozpowiadano, że udał się do Batawji w celu studjowania tamecznej muzyki, więc nasz minister Sztuk Pięknych pośpieszył wystosować przez telegraf zapytanie, czy przybył Saint-Saens do stolicy Jawy. Odpowiedziano mu, że nikt go tam nie widział i nawet o nim nie słyszał. Takież odpowiedzi przyniósł telegraf z Kadyksu, z Teneryfy i z różnych miast Algerji, gdzie przypuszczano, że mógł się nasz słynny muzyk schronić. Słowem niczego się nie dowiedziano. A jednak jeden z przyjaciół Saint-Saensa, upewniający, że miał od niego wiadomości w przeszłym miesiącu, twierdzi, że kompozytor żyje, i że znajduje się na jednej z wysp na oceanie Atlantyckim, i tam nowe przygotowuje dzieło. Gotowibyśmy się założyć, iż wyspą ową jest Madera. Nic to zresztą nadzwyczajnego u Saint-Saensa. Nie może on przesiedzieć zimy w Paryżu i dla ukrycia się przed natrętami, niejednokrotnie już tak samo znikał; aż pewnego dnia, gdy na pierwszem przedstawieniu której z jego oper publika zapuszczała się w domysły, gdzie się autor podział, autor siedział właśnie w teatrze, w loży paradyzowej i spokojnie patrzał i słuchał. „Ascanio" jak rzekliśmy jest arcydziełem Saint-Saensa, w którem treść i przedstawienie idą o lepsze z muzyką. Rzecz dzieje się na dworze Franciszka I.: przepych iście królewski. Za podniesieniem kurtyny mamy widok pracowni Benvenuta Cellini'ego, sławnego Florentczyka, a nadwornego snycerza Króla Francji. Szafy i skrzynie z wyrobami złotniczemi; Benvenuto zajęty lepieniem z gliny postaci Jowisza; otaczają go uczniowie, a między nimi ulubieniec jego Askanio. Wybija godzina południowa; uczniowie wychodzą na obiad; Askanio tylko zostaje z mistrzem i mówi mu o swej miłości ku córce burmistrza paryzkiego, od której otrzymał nawet bilecik z wyznaczeniem schadzki i pokazuje ten bilecik mistrzowi; po czem odchodzi. Po jego odejściu nadbiega Scozzone, kochanka Benvenuta, i zwierza mu, że bilecik pochodzi od faworyty królewskiej, której się Askanio podobał. W tem zjawia się w pracowni król z dworzanami, podziwia złotnicze wyroby, i doradza Benvenutowi, żeby się przeniósł do zamku Nesle, rezydencji burmistrza, gdzie będzie miał lepszą daleko salę.

W następnym obrazie przenosimy się na plac Augustjański. W głębi wznosi się kościół i snują się rozmaici przechodnie; niebawem widzimy Askania, oświadczającego swe uczucia córce burmistrza. Tymczasem Benvenuto przeprowadza się według porady królewskiej; toczy się właśnie przez scenę wóz z wyrobami złotniczemi, przy którym postępują uczniowie. Ale burmistrz, bez którego wiedzy i zezwolenia odbywają się te przenosiny, nie chce puścić wozu do swego zamku, i każe uczniów Benvenuta odpędzać. Trzeci jednak obraz przedstawia nam pracownię mistrza i uczniów jego już w sali zamku Nesle. Uczniowie pracują nad wielkim relikwiarzem, a sam Benvenuto modeluje znowu posąg Jowisza, obliczu którego nadaje podobieństwo do córki burmistrza. Bo on się także w niej zakochał; gdy tymczasem burmistrz chce wydać pannę za królewskiego błazna.

Akt czwarty rozgrywa się w zamku Fontainebleau, gdzie Król Francuski przyjmuje w gościnie Cesarza Karola V. Franciszek I pragnie koniecznie, żeby posąg Jowisza był za trzy dni odlany, i jeżeli Benvenuto wykończy tę robotę w żądanym terminie, ma przyrzeczenie, iż otrzyma w nagrodę co sam zechce. Benvenuto żąda ręki panny burmistrzówny; ale królewska faworyta sprzeciwia się temu. Dla dopięcia swego celu bierze się Benvenuto na sposób. W akcie piątym widzimy znowu jego pracownię. Relikwiarz jest gotowy, i Benvenuto chce w nim schować córkę burmistrza, i uwieźć z Paryża. Odgaduje ten zamiar kochanka jego poprzednia Scozzone, i unicestwia go, sprzymierzywszy się z królewską faworytą. Uradziły one, że jak burmistrzówna zamkniętą zostanie w relikwiarzu, żeby ją w tem zamknięciu trzymać aż póki się nie zadusi lub z głodu nie umrze. Benvenuto widzi z okna ucznia swego Askania romansującego z burmistrzówną. Wzruszony widokiem rozkochanej wzajemną miłością pary, postanawia wspaniałomyślnie zrzec się współzawodnictwa z Askaniem i zaopiekować się kochankami. Nie będzie więc burmistrzówna zamkniętą w relikwiarzu. Ale cóż pocznie Scozzone, która przyrzekła królewskiej faworycie, że jej wyda martwe zwłoki burmistrzówny? Oto cudownem natchniona poświęceniem, dla nikogo zgoła niepojętem, sama się w relikwiarz chowa. W ostatnim obrazie scena przedstawia salę w Luwrze. Posąg Jowisza świetnie wykończony jaśnieje na postumencie. Zadowolony król pyta artystę, jakiej sobie życzy nagrody. „Proszę o rękę burmistrzówny dla Askania" — odpowiada Benvenuto. „Zgoda — król na to — jeżeli moja kochanka temu się nie sprzeciwi". Faworyta pewną będąc, że burmistrzówna już uduszona, przystaje. Aż tu burmistrzówna zjawia się żywiuteńka. „A więc cóż jest w relikwiarzu?" woła faworyta. Benvenuto przeczuwa nieszczęście — otwiera relikwiarz, znajduje w nim zimnego już trupa swej kochanki i pada omdlały z przerażenia.

Taka jest treść tej wspaniałej opery, która wielki przyniosła autorowi tryumf; lecz nie rozwiązuje pytania, roztrząsanego dziś tak często: — skąd brać libretto dla dramatu lirycznego? Czy w dziedzinie legendowej, jak czynił Wagner, czy też w historji, jak czyni Saint Saens. Nim się to pytanie rozstrzygnie, publiczność tymczasem tłoczy się na nową operę i zachwyca się nią, choć intryga widocznie zbyt jest zawiłą. Muzyka oklaskiwana jest bez miary. Na dalekim brzegu Afryki dowie się niebawem mistrz o powodzeniu swego dzieła i o ciekawości, jaką względem osoby swojej wzniecił.

Znane są światu wielkie magazyny Luwru, największe z istniejących gdzie bądź i najdogodniejsze dla kupujących. Założył je był niejaki Heriot, drobny agent handlowy, i nie tylko założył, lecz doprowadził do tego stopnia pomyślności na jakim dziś stoją. Wkrótce potem przeniósł się do wieczności, a dziedzictwo po nim dostało się jego bratu. Ten służył w wojsku i był dowódzcą bataljonu; lecz bez namysłu zrzucił zbroję i objął magazyny. Że zaś był towarzyszem broni generała Boulanger'a, nie szczędził dlań pieniędzy na jego polityczne machinacje. Swoją drogą tymczasem zawiązywał romanse z młodemi pannami sklepowemi w swych magazynach i miał z jedną z nich dwoje dzieci. Uczciwość nakazywała ożenić się z nią i tak też uczynił. Żona jego miała siostrę zamężną za jednym z wyższych zarządców magazynów Luwru, za niejakim Rousseau, który pobierał aż 150 tysięcy rocznej płacy. Ten ostatni chciwy na więcej jeszcze, potrafił przedstawić szwagra swego, jako cierpiącego pomięszanie zmysłów, pozbawić go własnowolności, i trzymać w zamknięciu pod dozorem lekarzy. Tymczasem zaś zagarniał interesa handlu w swe ręce, powysadzał z zarządu wszystkich, wyższe odeń zajmujących stanowiska, i stał się w końcu naczelnym dyrektorem najogromniejszego w świecie bazaru. Daremnie Hériot, pod strażą lekarzy trzymany, klął się co dzień na wszystkie świętości, że obłędu żadnego nie ma: Wydział lekarski zdecydował inaczej, a opierając się na opinji lekarzy uznał go trybunał za obłąkanego i odsądził od zarządu majątkiem. Długo biedak desperował, aż nareszcie usłyszano głos jego, i Sąd apelacyjny, uchyliwszy wyrok trybunału, przywrócił Heriot'owi wolność. Ale też słony zapłacił rachunek! Za trzynaście miesięcy pielęgnowania mniemanego warjata polikwidowali sobie lekarze 300 tysięcy franków. To mi się nazywa niedarmo pracować! Czy teraz ex-major obejmie napowrót ster magazynów, czy wyrzuci szwagra i odpędzi żonę? Wiele jest o tem gadania; bo drobny ten dramat domowy staje się dużym przez miljony, jakie się w nim rozgrywają.

Siódmy zjazd Tow. nauczycieli szkół wyższych w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

Najsilniejsze wrażenie wywarły słowa hr. Stanisława Tarnowskiego. Mówca zaznaczył najpierw swą radość, jaką czuje z powodu ożywionej dyskusji, chociaż nie idzie tu w tej chwili o czynienie wniosków specjalnych, bo na to wiele trzeba czasu, wiele pracy, wiele poświęcenia. Dalej zaznacza mówca, że źródeł zepsucia języka naszego szukać trzeba na sto lat przed nami, ale do starych przybywają nowe. Dość wspomnieć, i jaki to dziś język wytwarza się w Warszawie, gdzie wpływy rosyjskie już nie w ziemię się wdzierają, ale w ducha narodu. Dość wspomnieć owe wyrazy, jak: „seriozny," „graciozny" itd., z którymi w pismach warszawskich tak często się spotykamy. Cenzura tam już nie myśl samę kontroluje lub narzuca, ale i język. A u nas, mimo swobody, język władz rządowych i autonomicznych jak najgorszy, zaś dzisiejsza rozprawa wykazuje, że nawet w tem zgromadzeniu popełnia się błędy. To też to sprawa obowiązku i honoru narodowego, aby język dźwignąć z tego zepsucia, w jakie popadł.

Każdą myśl cieplejszą a głębszą, każde słowo silniejsze przyjmowało zgromadzenie oklaskami, a że hr. Tarnowski ciętością słowa, jędrnością myśli a serdecznem uczuciem wypełnił swe przemówienie, trafiło ono do dna duszy i wywołało wyraz uznania i wdzięczności w pełnych zapału oklaskach.

Przy końcu rozpraw oświadczył dr. Karbowiak, że wnioski swe cofa, przeto zgromadzenie tylko wnioski Wydziału jednomyślnie przyjęło.

Szczególną uwagę i zainteresowanie się wzbudziła sprawa druga.

Po zgromadzonych znać było skupienie myśli i uwagi w obec tak ważnego przedmiotu, który teraz był w toku. Zgromadzenie miało się zastanowić nad wnioskiem Wydziału Towarzystwa, w sprawie nauki religji izraelickiej w szkołach średnich.

Wniosek ten opiewa:

Walne zgromadzenie, uznając potrzebę reformy nauki izraelickiej w szkołach średnich, upoważnia Wydział do wniesienia petycji do wys. Rady szkolnej krajowej w myśl następujących uchwał:

A. Co do samej nauki.

1) W każdej szkole średniej, do której uczęszcza oznaczona przepisami liczba uczniów izraelickich, winna być udzielana nauka religji izraelickiej.

2) Językiem wykładowym tej nauki ma być język wykładowy zakładu.

3) Kontrola nauki religji izraelickiej powinna być urządzoną podobnie jak kontrola nauki

---

28

Szczęście w małżeństwie.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Mąż, głowa domu, powinien mieć pewną ambicję, przez miłość dla rodziny. Nie masz pojęcia jak August jest uszczęśliwiony i jak czule mi dziękuje, ilekroć rada moja szczęśliwe wydaje następstwa. Nie pragnę opanować go, ani, jak to mówia, być panią w domu — owszem pierwsza słucham jego poleceń, aby wszystkim dać przykład posłuszeństwa; radzę go się o wszystko, aby służba wiedziała, że on jest głową domu i odpowiednem otaczała go uszanowaniem.

A jak wdzięczny mi jest za to! jak stokrotnie wynagradza mnie swojem przywiązaniem! Nigdy nie przyszło między nami do kłótni lub sprzeczki. Jeśli w jakiejś kwestji trudno nam się porozumieć, jeżli widzimy, że każde obstaje przy swojem zdaniu, nie przez upór ale z przekonania, wtedy załatwienie jej odkładamy do jutra; najczęściej każde z nas pragnie zastosować się do woli drugiego; i ja gniewam się dopiero, że August nie do swojej, ale do mojej chce się stosować woli.

Wiesz, iż jestem nieco prędką; otóż jeżli kiedy przez żywość trochę się uniosę, August patrzy na to spokojnie, i biorąc na kolana które z dzieci, zaczyna wykładać mu lekcję praktycznej moralności o cnocie cierpliwości. Ja biorę ją do siebie, śmiejemy się i zgoda. A gdyby coś ważniejszego ciężyło nam na sercu, to rozchodzi się wieczorem przy wspólnej modlitwie. Mamy jednego spowiednika, poczciwego naszego proboszcza, który dawał nam ślub, chrzcił nasze dzieci, zna nas od kolebki.

Wiadomo ci, że sam cień św. Piotra leczył chorych; otóż najmocniej jestem przekonana, że obecność księdza przedstawiającego Zbawiciela, uśmierza codzienne troski i smutki nieodstępne w życiu rodzinnem.

Moi i męża rodzice takie same wiodą życie; wzajemnie nic przed sobą ukrywać nie potrzebujemy, i wszyscy razem i każde z osobna staramy się o wspólne szczęście. To też niekiedy proboszcz mówi nam: „Patrząc na was, wyobrażam sobie życie patrjarchów."

Teść mój namiętnie lubi ogrodnictwo, jednak zaniedbuje je nieco od czasu jak ma wnuki. W salonie moim roztacza się woń jego kwiatów; w maju, piękne lilje swoje posyła do kościoła, i wspaniale przystraja niemi ołtarz ubierany przed naszym domem w dzień Bożego Ciała.

— Lecz czy ta nieustająca jednostajność nie staje się w końcu nużącą i nudną? — spytałam.

— Nigdy. Wierzaj mi, Amino, same tylko błahostki przykrzą się w końcu; rzeczy wielkie i wzniosłe podnoszą nas tak wysoko, iż nie dopuszczają zajmować się marnemi kwestjami, zapełniającemi tyle istnień.

— Ah! czemuż pierwej nie wiedziałam o tem! — zawołałam.

— Ostrą odebrałaś naukę, biedna Amino, ale nie będzie daremną.

— Adelo, utraciłam serce męża.

— Bóg ci je powróci.

— Czy wierzysz temu?

— Najmocniej jestem przekonana.

W tej chwili Minetka zapukała do drzwi, mówiąc z tajemniczą miną:

„Ksiądz proboszcz wszedł do pana Raynol."

Adela wyszła. Padłszy na kolana, modliłam się gorąco, aby Bóg nawrócił do siebie tę wielką zbłąkaną duszę. Nie błagałam o własne szczęście, bo już nie czuję się jego godną, ale o szczęście i spokój Seweryna. Powoli uspokoiłam się, jakby owiana tym spokojem, jakiego świat dać nie może...

Dopiero w godzinę Adela wróciła do mnie; twarz jej promieniała radością.

„Pan Raynol, — rzekła mi, przyjął najuprzejmiej naszego proboszcza. Rozmawiali o wszystkiem, z wyjątkiem kwestji religijnej. Łagodność i dobrotliwość kapłana, oddziaływała uspokajająco na rozdrażnione nerwy twego męża; więcej niż chciał to przyznać, potrzebował on ukojenia i pociechy, i ten kapłan pełen prostoty, pobłażliwości i współczucia, zdołał znacznie ulżyć ciężaru przygniatającego jego piersi."

Proboszczowi nie brak erudycji, rozmowa z nim nie jest pozbawioną zajęcia. Aby rozerwać chorego, doktor pozwolił na godzinę rozmowy. Proboszcz przyrzekł powrócić; Seweryn podziękował mu uprzejmie.

— Czy mąż nie pytał się o mnie?

— Nie, odpowiedziała Adela.

Pochyliłam głowę. Gdy Seweryn zaśnie, wrócę do jego łoża.

* * *

Doktor ręczy już za życie mego męża — ale ciągle każe unikać najlżejszego wzruszenia. Mnie, niestety! nic już uleczyć nie zdoła, zarówno jak zabliźnić ciężkiej rany, jaką zadałam sercu Seweryna...

* * *

Seweryn zapytał Adeli, czy ma dzieło „O naśladowaniu Chrystusa". Posłała mu natychmiast książkę tę, otrzymaną od męża w podarunkach przedślubnych. Jest to illustrowane wydanie Curmer'a.

— Jakim sposobem mogłaś dójść do tak pomyślnego rezultatu? spytałam.

— Nie ja, ale proboszcz nasz tego dokonał. Ofiarował się czytać głośno mężowi twemu, aby rozerwać go nieco. Brak w Alais nowych poważniejszych książek; proboszcz przyniósł z sobą tom La Harpe'a i zapytał męża twego, czy chce posłuchać niektórych ustępów.

— Najchętniej, odpowiedział; zanadto go zaniedbano, a przecież w dziełach jego znajdują się doskonałe rzeczy, jakie dziś mało kto napisać by zdołał.

Przekonasz się jak dobrym politykiem jest nasz proboszcz. Zaczął czytać „Pamiętnik La Harpe'a" i tak doszedł do ustępu zwracającego uwagę ludzi myślących.

I wyjąwszy z kieszeni małą książeczkę, roztworzyła w naznaczonem zakładką miejscu, i przeczytała co następuje:

„Byłem nadzwyczaj smutny, sam jeden w mojej celi więziennej. Od kilku już dni czytałem Psalmy, Ewangelję i kilka dobrych książek. Stopniowo, ale silnie oddziaływały na mnie. Odzyskałem wiarę, nowe światło zajaśniało w mej duszy. Ale światło to przejmowało mnie przerażeniem i trwogą, ukazując mi otchłań błędów czterdziestu lat życia.

„Widziałem złe, a żadnego na nie lekarstwa; nic dokoła siebie mogącego zapewnić mi pomoc i pociechę religijną. Z jednej strony stawało mi przed oczyma całe życie moje, oświetlone pochodnią niebiańskiej prawdy; z drugiej śmierć, której wyczekiwałem codziennie, takiej jaką ponosiliśmy wtedy. Wówczas kapłan nie wstępował na rusztowanie, aby pocieszać mającego umierać, lub jeżli wchodził na nie, to aby sam śmierć poniósł.

„Dręczony tak smutnemi myślami, serce moje wznosiło się ku Bogu, którego poznałem nareszcie, choć tak niedostatecznie jeszcze. Zwracałem się do niego wołając: Boże mój! co mam czynić? jak sobie radzić?.. Na stole leżała książka „O naśladowaniu Chrystusa", a słyszałem nie raz, że w tem doskonałem dziele mogę często znaleźć odpowiedź na myśli i pytania moje. Otworzywszy je na traf, przeczytałem te słowa: „Synu mój, przyzywałeś mnie — otóż jestem".

„Nie czytałem więcej. Nie ma słów na określenie wrażenia jakiego doznałem, niepodobna mi więc opisać go, ani też zapomnieć.

„Padłem na ziemię twarzą zalaną łzami, łkając głośno, wymawiając urywane wyrazy. Serce moje doznało niewysłowionej ulgi, ale jednocześnie rozsadzał je tłum myśli i uczuć, których dziś uprzytomnić sobie nie mogę, z wyjątkiem, że nigdy nie doznałem nic zarówno gwałtownego i rozkosznego zarazem. A słowa: „Synu mój, otóż jestem!" nieustannie rozlegały się w mej duszy, wstrząsając silnie wszystkiemi jej władzami".

Oto, rzekła zamykając książkę, dla czego zaraz po odejściu proboszcza Seweryn zażądał dzieła Tomasza a'Kempis.

(C. d. n.)

religji innych wyznań, w szkołach średnich udzielane.

B. Co do planu nauki.

1) Władze szkolne postarają się o dokładny plan dla nauki religji izraelickiej w szkołach średnich, tak co do materjału naukowego, jakoteż co do rozkładu na poszczególne stopnie z opuszczeniem nauki języka hebrajskiego.

2) Co sobotę, a w razie potrzeby także i w każde większe święto izraelickie ma nauczyciel religji izraelickiej mieć stosowną naukę dla swych uczniów w zabudowaniu szkolnem.

C. Co do książek szkolnych.

Nauki udziela się wyłącznie na podstawie książek, przez Wysoką Radę szkolną krajową do użytku w szkołach średnich aprobowanych.

D. Co do nauczycieli.

1) Uznaje się potrzebę nauczycieli do udzielania tego przedmiotu kwalifikowanych i posiadających wykształcenie ogólne i pedagogiczne, tudzież wydania ustawy, któraby orzekała, czego od kandydatów na nauczyciela religji izraelickiej wymagać należy, wreszcie ustanowienia komisji, mającej prawo kwalifikowania takich nauczycieli.

2) Płaca nauczyciela religji izraelickiej winna być odpowiednią do jego stanowiska i tak unormowaną, aby nauczyciel nie był zależny ani od uczniów, ani od przełożeństwa wyznaniowego.

3) Nauczycielowi religji izraelickiej należy przyznać odpowiednie stanowisko w gronie nauczycielskiem.

Referent p. Izydor Planer, nauczyciel religji mojżeszowej w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie wyczerpał wszelkie argumenty, jakie za tymi wnioskami przemawiać mogły. Znać było z jego referatu, że mu go dyktowała dobra wola, myśl zacna i szczera, a pragnienie, aby za pomocą tego wniosku umoralnić, uszlachetnić i pozyskać dla idei polskiej młodzież mojżeszowego wyznania.

Zdaniem referenta szkoła średnia powinna pracować nad moralnym i intelektualnym rozwojem swoich wychowańców, dla tego też powinno się i naukę religji mojżeszowej ująć w pewien system i zreformować ją, aby istotnie była czynnikiem umoralniającym. A jest to tem więcej pożądanem, gdyż nawet szkoły ludowe zbyt małą troską dotychczas otaczały nauczanie religji mojżeszowej, a jeśli kto, to one właśnie w pierwszym rzędzie są powołane podać wychowańcom elementarne zasady wiary i etyki moralnej.

Nad wnioskami tymi zabierało głos wielu mówców, ale wiele z nich zapomniało, że wnioski te są za idealne, a nawet sprawie samej szkodliwe. Z powodu żydów możnaby dla nich zjednać w całym kraju wielu zwolenników, a całe tłumy żydostwa ciemnego, zwróciłyby się przeciw tym, co się w ich sprawy religijne mięszają. Dziś religja żydowska sama z sobą jest w rozterce i mamy synagogi postępowców i synagogi staroświeckie, mamy chasydów rabinów. Dwojako na zewnątrz judaizm się objawia, bo albo unifikacją zwyczajów i sposobu życia z ogółem europejskimi, jeżeli już nie chrześcijańskimi, albo w twardem obstawaniu przy formalizmie liturgicznym, pozbawionym treści. Jakiejże więc trzymać się racjonalnej szkoły żydowskiej? czy pierwszej, czy drugiej? Zaprowadzenie jakiegoś porządku w nauce religji mojżeszowej w szkołach, jest sprawą kościelną i pilną, czem przecież należałoby oczekiwać szkoły z tych „wykolejonych ortodoksów", którzy raczej demoralizują pod stemplem szkoły swą młodzież, niż nauczają. Ale inicjatywa powinna wyjść od rządu, nie od nauczycielstwa naszego kraju. Rząd nie zlęknie się tego „odium", jakie przez to padnie z łona staroświerców, nam nie trzeba wciskać palca między drzwi.

Przepiękną odprawę referentowi i wnioskom Koła lwowskiego, w imieniu którego referent wnioski te zgromadzeniu przedstawił, dał w dłuższej a pełnej przeświadczeń i głębokich krytycznych myśli mowie, ks. prof. dr. Lenkiewicz. Treść jej przytaczamy:

Mówca nie myśli wystąpić przeciw osobie referenta; owszem, przysłuchując się jego słowom, wypowiedzianym z wielkim spokojem, powagą, umiarkowaniem i widocznem dążeniem do przedmiotowego przedstawienia sprawy, oczuwa dla niego głęboki szacunek. Ponieważ jednak to, co powiedziano, nie jest prywatną enuncjacją p. Planera, lecz referatem, przyjętym przez Wydział Towarzystwa i podanym do dyskusji, zabiera mówca głos, by o wnioskach Wydziału z męską otwartością wypowiedzieć swoje osobiste zdanie.

Pierwsze pytanie, tutaj się nasuwające, jest: Jaki cel ostateczny zamierza osiągnąć Wydział przez swoje wnioski, jakiego dobra po ich przyjęciu spodziewa się dla naszego społeczeństwa? bo niewątpliwie Wydział, jak w innych sprawach, tak w tej miał dobro publiczne na względzie.

Zapewne powodowała Wydziałem chęć „przerobienia żywioła żydowskiego na jeden z pierwiastków siły narodowej" — jak się wyraził jeden z członków Koła tarnopolskiego, czyli chęć uspołecznienia izraelitów, zasymilowania ich z rodzinnie ich patryotami polskimi.

Mówca nie wierzy w to, by ten cel mógł być osiągnięty w danych warunkach. A tem bardziej chęć zasymilowania polskiej patryotyzmu za pośrednictwem nauczyciela religji mojżeszowej wydaje mu się dziwną, że sam Wydział i Koła prowincjonalne nie okazują zbyt wielkiego zaufania do tych nauczycieli: chcą ich skrępować planem nauki szkolnej, podręcznikami, od których tekstu nie wolno by było odstępywać, wreszcie chcą ich poddać nieustającej kontroli władz szkolnych. Aleć ta kontrola, choćby najsumienniejsza, na nic się nie przyda, bo, wedle projektu Wydziału, tyczy się będzie jedynie formy wykładu, a nie treści. Dyrektor o tem orzekać będzie, czy nauczyciel religji mojż. przestrzega zasad pedagogicznych i dydaktycznych, ale czy w wykładzie swoim wyznaje prawdy, tego zbadać nie potrafi.

Działanie patrjotyczne katechetów izraelickich jest też z tego powodu nieprawdopodobne, że zachodzi obawa, że reprezentacja wyznaniowa będzie im przeszkody stawiała w zapędach asymilacyjnych. Zdaje się, że tę obawę podziela Wydział, i dla tego chce, aby katecheci izraeliccy byli finansowo niezależni od przełożeństwa gminy izraelickiej. Otóż nauczyciel religji, z natury rzeczy jest mężem zaufania swej władzy wyznaniowej i nie może występować w charakterze nauczyciela religji wbrew woli swojej władzy. Inaczej straci u uczniów, a zatem szkoły władza wyznaniowa straci do niego zaufanie. Nauczyciel religji mojż., gdyby stanął w opozycji do przełożeństwa gminy izraelickiej, byłby człowiekiem żadnego zaufania godnym, ale nigdy przedstawicielem religji izraelickiej i nie miałby charakteru, gdyby chciał na przekór swej władzy za takiego uchodzić. Sumienie rzecz, to to, że i Wydział musiał to uznać.

Pożytek więc z przyjęcia wniosków Wydziału jest problematyczny, ale za to szkody, któreby ztąd wynikły, niewątpliwe.

Nauczyciel religji mojż. ma uzyskać miejsce w gronie nauczycieli.

Jemu samemu będzie z tem niewygodnie, a praca wychowawcza grona dozna utrudnienia. Izraelita w gronie chrześcian będzie się czuł nie swój, skrępowany, obcy. Gdybyśmy w polityce naszej dążyli do tego, aby na ziemi naszej żydzi i chrześcijanie żyli w zgodzie i wzajemnem poszanowaniu praw swoich **obok siebie**, tobyśmy wytknęli sobie cel trudny, lecz możliwy. Jeżeli zaś chcemy, aby żydzi i chrześcijanie żyli **ze sobą**, to pragniemy rzeczy wprost niemożliwej. Cały świat pojęć odmiennych i aspiracyj różnych oddziela nas od siebie.

Jest to rys niezmiernie dodatni w charakterze żydowskim, że każdy izraelita czuje głęboką miłość do swojego narodu. Łączy się zaś z tem inny rys, mniej dodatni a usprawiedliwiony długowiekowem prześladowaniem, że izraelita przeciętny cierpi na manję prześladowczą i wietrzy niechęć chrześcijan do swojego narodu nawet tam, gdzie cienia takiego zamiaru nie ma. Z tego stanowiska będzie oceniał katecheta izraelicki wszystkie szkolne sprawy dyscyplinarne, w które uczeń żydowski zostanie wplątany, a że w tych sprawach grono trzyma się często z konieczności postępowania sumarycznego i ze względów pedagogicznych nie przeprowadza śledztwa ze ścisłością praktykowaną w sądach karnych, katecheta żydowski, gdy jego uczeń zostanie zasądzony, będzie miał żal do grona i nie omieszka go wynurzać tam, gdzie należy i tam, gdzie nie należy.

Gdyby się skutkiem takiej procedury wydarzyło jakieś najmniejsze, zdaniem takiego nauczyciela, niesłuszne ukrzywdzenie któregoś z izraelitów, to ileby zaraz krzyku stąd powstało, a niewątpliwie posypałyby się korespondencje do *Neue fr. Presse*

Mówca obawia się, że obecność w gronie nauczycieli, nauczyciela religji mojżeszowej równouprawnionego z katechetą chrześcijańskim, źle oddziała na religijne wychowanie młodzieży katolickiej, która w przeważnej liczbie zaludnia nasze szkoły średnie, więc ma prawo do szczególniejszej opieki. Mówca przypuszcza, że w obec tradycyjnej naszej miękkości i ugrzecznienia, grono będzie robiło nauczycielowi religji mojżeszowej ustępstwa i awanse, o które napróżnoby kołatał katecheta katolicki, a u młodzieży bystro obserwującej, wzrośnie pochop do indyferentyzmu, zwłaszcza, że do gimnazjum uczęszcza młodzież w tym wieku, w którym namiętności wrą, a religja staje się niewygodną, dlatego, że więzy nakłada. Małeby więc były korzyści, a wielkie mogłyby wyniknąć szkody. Mówca odwoływał się i do strony etycznej, twierdząc, jak źleby na młodzież katolicką oddziałał ten fakt, gdyby ujrzała, że jedną jest nauka filologji, matematyki etc. a wiele nauk religji. Czyż w obec tego nie mogłyby się łatwo wkraść w niedoświadczony umysł młodociany wątpliwości, która z religij tych jest najlepszą, skoro wszystkie będą jednakowo traktowane. A przecież my Polacy, choćby już ze względów patrjotycznych powinniśmy stać na straży katolicyzmu, bo w nim jedynie mamy skuteczną broń przeciw nieprzyjaciołom naszym, co wywieszają sztandar schyzmy lub innowierstwa. Żydzi wreszcie nie są małoletnimi, dlaczegóż więc sami nie upomną się o jakieś reformy w tym kierunku? Niewątpliwieby się upomnieli, gdyby sądzili, że są pokrzywdzeni. My starajmy się tylko żyć z nimi w zgodzie, ale nie łudźmy się nadzieją „życia ze sobą" bo to, zdaniem mówcy, rzecz nie do osiągnięcia.

Mówca występuje nietylko przeciw ostatniemu punktowi we wnioskach Wydziału, lecz chce uchylenia wszystkich i opiera się na tej zasadzie, że wychowanie religijne młodzieży izraelickiej jest w pierwszym rzędzie obowiązkiem przełożeństwa gminy izraelickiej. *Vigilantibus jura scripta sunt.* Ta zasada panuje w życiu publicznem i mówca nie widzi powodu, dla któregoby w tym przypadku od owej odstąpić zasady. Jeżelibyśmy się narzucali żydom z reformą w nauczaniu religji mojżeszowej, mogłoby się na nas sprawdzić przysłowie: *Wer ungebeten kommt, geht unb dankt davon.*

Mówca jako profesor jest z nałogu zwolennikiem badania wolnego i powolnego, wie, że w jednej chwili do jasnych pojęć i do głębokich przekonań dojść niepodobna, więc wnosi, aby sprawę nauczania religji mojż. przekazać do powtórnego zbadania Wydziałowi, który zaufanie całego zgromadzenia posiada i na nie słusznie zasługuje.

Słowa te wypowiedziane z niezwykłą swadą, z spokojem, rozwagą i przekonaniem, wielkie wrażenie zrobiły na obecnych, i choć jeszcze kilku mówców kruszyło kopię w obronie wniosków, było to naprózno, bo gdy przyszło do głosowania, większością głosów uchwalono przejść nad wnioskami Wydziału do porządku dziennego.

Z kolei nastąpił referat prof. Kornelego Fiszera „O zasadach, których przestrzegać należy w czytaniu autorów klasycznych".

(C. d. n.)

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie Rady miejskiej otworzył prezydent miasta p. dr. Mochnacki o godzinie 7¹/₄ wieczorem.

Protokół poprzedniego posiedzenia z powodu, że nikt przeciw niemu nie podnosił zarzutów, przyjęto bez zmiany.

Posiedzenie zagaił p. przewodniczący w te słowa:

„Nim przystąpię do porządku dziennego, pozwólcie mi panowie, że złożę tu z tego miejsca cześć pamięci przed kilku dniami zmarłej nieodżałowanej księżnej Jadwigi Sapieżyny (radni powstają z miejsc). Społeczeństwo nasze poniosło ciężką i bolesną stratę. Zeszła z tego świata księżna Leonowa Sapieżyna, osoba niezwykłych zalet i cnót chrześcijańskich. Związana ścisłemi stosunkami z naszym grodem, była istnym aniołem opiekuńczym cierpiącej ludzkości. Na jej to cześć zarządziła reprezentacja miasta Lwowa przed kilku laty wybicie medalu pamiątkowego. Na pierwszą wieść o tej bolesnej stracie, zarządziłem wywieszenie czarnej flagi na ratuszu i zwołałem delegatów miejskich. Delegaci uchwalili jednogłośnie wziąść „in corpore" udział w obrzędzie pogrzebowym i złożyć wieniec na trumnie z następującym napisem: „Nieodżałowanej i niewygasłej pamięci, najlepszej Polce, niestrudzonej opiekunce ubogich, wdzięczny Lwów".

Ponieważ książę Adam był cierpiący, złożyłem w ręce najstarszego wnuka zmarłej, księcia Władysława, wyrazy najgłębszego żalu i współczucia imieniem reprezentacji miejskiej. Książę Władysław prosił mnie, aby Świetnej Reprezentacji wyrazić imieniem całej rodziny najżywszą podziękę za te objawy sympatji i współczucia, a dziś otrzymałem od ks. Adama list następującej treści:

„Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! Pozwolić zechce JWPan, iż na jego ręce Świetnej reprezentacji stołecznego miasta Lwowa, złożę moje i mojej rodziny z głębi serca pochodzące podziękowanie za okazane nam tak szczere współczucie w żałobie naszej po nieodżałowanej pamięci matce mojej. Oddanie jej czci przez Świetną Radę stołecznego miasta Lwowa, jest najpiękniejszą nagrodą jej życia.

Nie raz jednak z ust jej słyszałem, że jeżeli jej działanie jakikolwiek dodatni skutek osiągnęło, zawdzięczała to przeważnie gorącemu zawsze poparciu i uznaniu ze strony Świetnej Reprezentacji miasta Lwowa, jak i radzie i pomocy pełnej poświęcenia wielu mieszkańców naszego stołecznego grodu. Składając raz jeszcze Świetnej Radzie miasta Lwowa nasze najserdeczniejsze podziękowanie i wyrazy niezatartej wdzięczności, upraszam Cię JWPanie Prezydencie o przyjęcie mego szczerego i głębokiego szacunku i poważania, z jakim zostaję (podp.) *Adam Sapieha*.

Rada stojąc wysłuchała przemówienia p. prezydenta.

Następnie udzieliła Rada p. Machayskiemu pięciotygodniowego urlopu, a p. Niemczynowski postawił dwa nagłe wnioski:

1. Świetna Reprezentacja miasta Lwowa raczy wybrać deputację (złożoną z p. Prezydenta i 2 radnych) do p. Namiestnika z prośbą o przyśpieszenie załatwienia sprawy uwolnienia od podatków domów, z powodu regulacyj ulic ze względów sanitarnych nowo powstać mających.

2. Świetna Reprezentacja uchwala wybór komisji, któraby wspólnie z urzędem budowniczym przedstawiła Radzie miejskiej wnioski w sprawie oddania pewnej części z gminnych gruntów pod ogród botaniczny, celem dania możności rządowi przystąpienia do budowy fakultetu medycznego.

Wniosek drugi umotywował p. Niemczynowski w następujący sposób:

„Oddawna już jest życzeniem miasta Lwowa, aby uniwersytet tutejszy uzupełniony został fakultetem medycznym. Rząd zgadza się w zasadzie na to, ale robi pewne trudności z powodu braku odpowiedniego miejsca. Niedawno wpłynęła do ministerjum oświaty petycja gminy Czerniowiec, która ofiaruje rządowi 20.000 zł. na utworzenie fakultetu medycznego przy uniwersytecie czerniowieckim. Większe widoki przemawiają wprawdzie za nami, bo Lwów jest stolicą większego i ludniejszego kraju niż Bukowina, uniwersytet lwowski ma więcej słuchaczów, niż czerniowiecki, ale musi i gmina zrobić jakieś ustępstwa dla rządu. Otóż ja wnoszę, aby panowie uchwalili wybrać komisję, któraby wspólnie z urzędem budowniczym wyszukała jakieś miejsce odpowiednie na ogród botaniczny (np. ogród byłego Towarzystwa sadowniczo-pszczelniczego), aby usunąć tę trudność, jaką rząd robi z powodu miejsca. Wtedy bowiem zostanie wolny pod budowę cały dzisiejszy ogród botaniczny, a więc największa przeszkoda, na której sprawa ta ciągle utyka, usuniętą zostanie".

Oba wnioski przyjęto bez dyskusji, a do proponowanej komisji wybrano pp. wiceprezydenta dr. Marchwickiego, Schayera, Heppego, Klimowicza i dr. Radziszewskiego.

Następnie po załatwieniu przez Radę kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, które w myśl wniosków sekcji rozstrzygnięto, przystąpiła Rada do obrad nad podaniem p. Henryka Blumenfelda o pozwolenie postawienia zegarów meteorologicznych.

Nad sprawą tą wywiązała się nader żywa i przeszło godzinę trwająca dyskusja, w której szczególniej ścierały się ze sobą sekcja II. i III. Wielu mówców (pp. Heppe, Janowski, ks. kan. Mazurak) żądało stosownie do wniosków sekcji III, aby p. Blumenfeld postawił kioski te na miejscach tych, które mu wskażę sekcja III., aby zegary były oświetlone do godziny 10 wieczorem, aby p. Blumenfeld przedłożył magistratowi do potwierdzenia, taryfę ogłoszeń, które na kioskach zamieszczać będzie, aby anonse umieszczane były tylko w języku polskim i wreszcie, aby przedsiębiorca utrzymywał kioski te w porządku, zegary szły dobrze i często były regulowane i aby wszelkie uszkodzenia w przeciągu 3 dni naprawionemi były pod rygorem uskutecznienia napraw tych przez gminę na koszt przedsiębiorcy. Inni mówcy (pp. dr. Dulęba, Bardasz, dr. Byk i Jonas) popierali wnioski sekcji II., i podnosząc to, że ustawienie tych kiosków z zegarami przyczyni się tylko do upiększenia miasta, przemawiali za tem, aby nie stawiano tak twardych warunków p. Blumenfeldowi. Po wyjaśnieniu referenta p. dr. Dulęby, że zegary te oświetlonemi wieczorem być nie mogą, bo ich konstrukcja na to nie pozwala, przyjęła Rada w sprawie tej następujące wnioski:

Rada zezwala p. Blumenfeldowi ustawienie zegarów meteorologicznych na miejscach wskazanych mu przez komisję plantacyjną. Kioski umieszczone być mają na kamiennych podstawach, wymurowanych kosztem przedsiębiorcy. Przedsiębiorca ma kioski utrzymywać w porządku i wszelkich napraw dokonywać w przeciągu dni 3, bo w przeciwnym razie naprawy te zostaną uskutecznione przez gminę na koszt przedsiębiorcy; również ma p. Blumenfeld złożyć odpowiednią kaucję.

Z powodu, że dalsze numera porządku dziennego odpadły, bo sekcja III rozstrzygnięcie ich odroczyła, zarządza p. przewodniczący posiedzenie tajne.

Na początku posiedzenia tajnego, zawiadamia p. przewodniczący pp. radnych, że r. Szmitt złożył swój mandat do Rady miejskiej i prosi, aby Rada miejska wybrała komisją, któraby zbadała, zarzuty niehonorowe czynione mu przez *Kurjer Lwowski*. R. Duniewicz stawia wniosek, aby Rada na wybranie tej komisji się zgodziła. Sprzeciwia się temu jednak p. Rewakowicz twierdząc, że p. Szmitt został zaczepiony i obrażony w *Kurjerze* tylko jako dyrektor teatru i prywatny człowiek, a nie jako radny miejski, i sądzi przeto, że sprawa ta Radę wcale nic nie obchodzi. Na wniosek ks. kan. Mazuraka postanowiono tę sprawę odroczyć.

Następnie nadano stypendjum z fundacji śp. dra Lingera w kwocie 300 zł. Bronisławowi Wiktorowi (2 im.) Mrazkowi, słuchaczowi 5 roku medycyny w Krakowie, a do związku gminy przyjęto, ogrodnika Kazimierza Piątkowskiego, właściciela realn., Ludwika Zbyszewskiego, majstra murarskiego, Jana Kracha, fryzjera Leona Hauptfleischa, mastra szewskiego, Ferdynanda Piehala a p. Janowi Karolowi Voilin'owi przyznano przyjęcie do związku gminy.

Sprawy krajowe.

Sankcję cesarską otrzymały uchwały sejmowe nadające prawo poboru opłat mytniczych na przeciąg lat pięciu następującym radom powiatowym w:

Mielcu i Tarnowie na drodze powiatowej Radomyśl-Lisiagóra.

Żydaczowie od mostu na rzece Stryju pod Żydaczowem i Iwanowcami.

Wieliczce od mostu na rzece Rabie w Dobczycach.

Borszczowie, na drodze powiatowej Iwanków-Germakówka.

Łańcucie, na drodze powiatowej Łańcut-Leżajsk.

Mielcu, na drodze powiatowej Mielec-Radomyśl.

Tarnobrzegu, na drodze powiatowej Tarnobrzeg-Stale.

Łańcucie, od mostu na rzece Rudzie.

Wieliczce, od mostu na rzece Wildze.

Łańcucie, od mostu na rzece Mleczce w Gniewczynie łańcuckiej.

Wieliczce, na drodze powiatowej Wielicko-Dobczyckiej.

Łańcucie, na rzece Mleczce w Kańczudze.

Grybowie, na drodze powiatowej Zborowicko-Grybowskiej i z Grybowa do Krynicy, oraz od mostu na rzece Białej.

Drohobyczu, na drodze powiatowej Drohobycz-Borysław.

Rawie, na drodze powiatowej Uhnów-Rawa.

Tarnobrzegu, na drodze powiatowej Tarnobrzeg-Majdan.

A prócz powyższych, radzie powiatowej w Wieliczce od mostu gościńcowego żelaznego na rzece Wiśle pod Krakowem pomiędzy Zwierzyńcem a Dębnikami na przeciąg lat dwudziestu.

* * *

Instytucja nauczycieli wędrownych dla nauki gospodarstwa wiejskiego, wprowadzona w wykonanie w roku zeszłym przez zamianowanie takim nauczycielem p. Edmunda Bielskiego, obecnie poczyna się w praktyce kształtować a Wydział krajowy, pragnąc wyciągnąć dla gospodarstwa wiejskiego jak najwyższe korzyści z tych wykładów, wydał obecnie dla nauczyciela wędrownego instrukcję, w której polecił mu, aby ze względu, że obok niego działają w tym samym kierunku lustratorowie Kółek rolniczych, o ile to możliwem porozumiewał się z głównym zarządem Kółek, co do planu swoich podróży i co do sposobu wspierania działalności lustratorów. W dalszym ciągu instrukcji położył Wydział krajowy główny nacisk na pouczanie gospodarzy-włościan, a mianowicie na staranie się o rozwój gospodarstwa wiejskiego przez podniesienie i ulepszenie produkcji roślinnej i zwierzęcej, wprowadzenie najlepszych i najkorzystniejszych sposobów przeróbki i zużytkowania płodów roślinnych i zwierzęcych, wyszukanie i wskazanie najpewniejszych miejsc zbytu dla płodów gospodarstwa wiejskiego itp.

Nauczyciel wędrowny ma wykładać włościanom w sposób popularny, starać się zainteresować ich swym wykładem, pobudzić ich do stawiania pytań i spowodować wymianę zdań między nimi. Przy dobrych chęciach i poparciu ogółu, instytucja wędrownych nauczycieli wydać może z czasem pomyślne rezultaty.

* * *

Gmina Bochnia otrzymała od Wydziału krajowego za zgodą Namiestnictwa zezwolenie na pobór opłat od napojów spirytusowych i miodu na przeciąg lat sześciu od dnia ogłoszenia tego zezwolenia w dzienniku rozporządzeń krajowych, z wyraźnem zastrzeżeniem, że gminie nie jest dozwolonem żądanie dodatkowych opłat za czas przed tem ogłoszeniem.

Kronika.

Lwów 10 kwietnia

Na rzecz dotkniętych nieurodzajem złożono w Prezydjum Magistratu:

Ze Sokołowa: Ferdynand Ferens, Wiktor Szkocki, Wojciech Partyka, Naftali J., Selig Szambach, Dr. Stan Drzewicki, Jarosław Aw., Gutowski, Jakób Kirschl, Z. Naróg, Piotr Jabłoński, Sal. Weinsteiner, Chaskel Engelberg, Hersch Kirschbaum, Moses Rottenberg, Błażej Fila, Chodziński, Józef Chmiel, Matjas Dernfest, Marja Stompor, Danczak po 1 zł. Lemel Karpf, Bazyli Kikta, Karol Gardziel, Samuel Kaufman, Budawski, N. N., Szcz. Chrosten, Józef Franczuk, N. N., L. Głysz wachmistrz, Jan Hendzel, Krzysztofik żand., Józef Drau, Eiertisch, Tchórzewski po 50 ct., Majer Feldman 30, Józef Kucharski, Fischel Emer po 20, Błażej Goelen, Hirsch Dernfest, Józef Kräut po 20, Mojżesz Berger, Izak Blazer po 25, N. N., 5 zł., Nach. Szindelka, B. Blaser, Bal Kramer po 2, Kasa zaliczkowa 20.

Gmina miasta Krosna 25 zł., Komitet ratunkowy wiedeński: Ant. Jaksa Chamiec 50 zł., porucznik Rudolf Thenen 10, Dr. Bernard Thenen 10, Towarzystwo „Sokół" w Nowym Sączu jako dochód z wenty 50, Solecki, Kiszakiewicz, Hardt, Ranza maszyniści z Paskau po 1, Urzędnicy i słudzy kolei Karola Ludwika 195·50, Jeneralna ajencja c. k. uprz. „Reunione Adriatica di Sicurta w Tryeście" we Lwowie 50 zł.

Mochnacki.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Bertohy, w powiecie kałuskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 zł.

Zatwierdzenie wyboru. Najj. Pan zatwierdził wybór Konstantego Teliszewskiego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Turce.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała: Grzegorza Fedyka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wiszence wielkiej i Betti Schulbaumównę stałą nauczycielką 6-klasowej szkoły etatowej żeńsk. im. Czackiego we Lwowie.

Stypendjum z fundacji im. Karoliny Glinieckiej o rocznych 105 zł. nadało Namiestnictwo na przedstawienie instytutu stauropigjańskiego we Lwowie począwszy od roku szkolnego 1889/90 Janowi Peteńskiemu, słuchaczowi III. roku praw w uniwersytecie lwowskim, synowi ubogiego mieszkańca w Komarnie.

Pożar wybuchł wczoraj około godziny 6 wieczorem w domu p. Jakóba Stroh przy ulicy Hetmańskiej l. 6. Ogień powstał na strychu i objął część wiązań dachowych. Straż ogniowa jawiła się niezwłocznie na miejscu pożaru i w niespełna pół godziny ugasiła ogień, w czem jej pomógł deszcz wcale rzęsisty, który padać zaczął. Część dachu blaszanego musiano zerwać.

Prezydent miasta Krakowa, dr. Szlachtowski, wyjechał do Meranu, do chorej córki, zamężnej p. Sękowskiej.

Z uniwersytetu. Namiestnictwo zakazało zawiązania stowarzyszenia „Stara czytelnia akademicka" w Krakowie, na podstawie statutów, jakie przedłożono, ponieważ w statutach tych nie jest zastrzeżony nadzór Senatu akademickiego nad stowarzyszeniem. Nadzór ten nad młodzieżą akademicką mają prawo i obowiązek, w myśl ustawy dyscyplinarnej, wykonywać władze akademickie, nie tylko pod względem nauki uniwersyteckiej, lecz także pod względem życia społecznego.

Dla tej też przyczyny Namiestnictwo statutów nowych nie potwierdziło.

Ankieta, zwołana na dziś przez Wydział krajowy w sprawie dalszej reformy ustawy gminnej, a mianowicie dla miast i miasteczek nie objętych nowelą gminną z r. 1889, została na czas bliżej nieoznaczony odroczoną.

Towarzystwo dostaw dla armji odbędzie d. 27 bm. o godzinie 10 rano walne zgromadzenie swoich członków w sali ratuszowej. Na porządku dziennym obrad stoją: Sprawozdanie dyrekcji Towarzystwa za czas od 1 listopada zr. do 1 kwietnia br. — Wybory do Rady nadzorczej. — Zatwierdzenie wyboru dyrekcji.

Na wystawę zjed. Tow. przyj. sztuk pięknych we Lwowie nadeszły dzieła sztuki następujących pp. artystów: 1. Piotrowskiego Antoniego „Niedziela". 2. Grabińskiego Henryka „Z okolic Krosna". 3. Gramatyki Antoniego „Z Rusi". 4. Massalewskiej Melanji „Przed burzą". 5. Rygiera „Popiersie Lenartowicza". 6. Zadrazila „Na tropie". 7. Kotowicza „W ogrodzie". 8. Hakowskiego „Medaljon Zyblikiewicza". 9. Augustynowicza „Portret Wgo Bełzy". 10. Pszorna Franciszka „Krajobraz".

Pozostałe szkice „na głodnych" są do nabycia w kancelarji Reprezentacji.

Związek kas dla chorych. Zarząd Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, w charakterze swoim jako Zarząd „Związku powiatowych kas dla chorych" zwołał na dzień 11 maja br. pierwsze zgromadzenie delegatów. Na zgromadzenie to, które się odbędzie w lokalnościach Zakładu o godzinie 10 z rana, zaproszone zostały wszystkie powiatowe Kasy dla chorych w Galicji i na Bukowinie istniejące.

Na porządku dziennym znajdują się następujące sprawy: 1. Oznaczenie stopy procentowej wkładek, uiszczać się mających przez kasy do Związku należące. 2. Sprawa rozszerzenia zakresu działania Związku na agendy w punktach 5, 6 i 7 statutu wymienione. 3. Sprawa zaopatrzenia położnic. 4. Wnioski delegatów.

W myśl §. 1. statutu wszystkie w Galicji i na Bukowinie istniejące powiatowe Kasy dla chorych (Bezirkskrankenkassen) należą **obowiązkowo** do Związku; natomiast Kasy dla chorych, istniejące przy przedsiębiorstwach (Betriebskrankenkassen) są uprawnione przystąpić **dobrowolnie** do Związku. Gdyby tedy która z tychże kas do Związku przystąpić zamierzała, zechce zgłosić się do Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie, który udzieli żądanych wyjaśnień.

W Krakowie wyświęcił książę biskup krakowski w poniedziałek wielkanocny na kapłana katolickiego byłego biskupa anglikańskiego, Le Grand. Ks. Le Grand ma lat 56 i przed dwoma laty przeszedł na łono Kościoła katolickiego i wstąpił do Zakonu OO. Zmartwychwstańców w Rzymie. Jenerał Zakonu, ks. Przewłocki, wysłał ks. Le Granda z Rzymu do Krakowa i tam też w kościółku OO. Zmartwychwstańców odprawił on w poniedziałek wielkanocny pierwszą mszę św.

Bezrobocie czeladników kominiarskich jeszcze nie skończone. Powodem tego jest upór majstrów, którzy na żadne żądanie czeladzi zgodzić się niechcą. P. Prezydent miasta zaprosił podobno majstrów na dziś do siebie, aby im przedstawić smutne położenie czeladników i skłonić ich do pewnych ustępstw. Istnieje podobno projekt, ażeby gmina objęła na własny zarząd czyszczenie kominów, gdyby majstrowie w uporze swym dalej trwali. Byłoby to może rzeczą najlepszą, a czeladnicy kominiarscy powitaliby tę zmianę radośnie, gdyż służąc gminie nie byliby zdani na łaskę i niełaskę majstrów i spokojniej jakoś w przyszłość by patrzyli. Tak bowiem, jak dziś rzeczy stoją, los czeladników kominiarskich jest bardzo opłakany. Za lichą zapłatę pracować oni muszą ciężko, często z narażeniem życia i żadnych widoków na starość nie mają. Dłużej jak do lat czterdziestu w zawodzie kominiarskim pracować nie mogą, potem zaś, jeżeli który ma trochę sił, idzie na posługacza kolejowego, hamowniczego lub tym p., ale jak to trudno dziś i taką posadę dostać, kto zaś w zawodzie kominiarskim całkiem swe siły stargał — tego czeka nędza. Tego wszystkiego majstrowie uwzględnić nie chcą, — a jednak słuszność wymaga, aby ktoś ujął się za biednymi czeladnikami, gdyby magistrat to uczynił i objął czyszczenie kominów we własny zarząd, na czem spewnością niczby nie stracił, to zaskarbiłby sobie wdzięczność kilkudziesięciu biednych ludzi — jak to nam dziś deputacja czeladników kominiarskich oświadczyła.

Czas najwyższy rzeczywiście najwyższy aby to dla miasta naszego tak niebezpieczne bezrobocie raz się już skończyło — o pożar nie trudno — a wczorajszy był już poniekąd przestrogą. Skoro o wczorajszym pożarze mowa, wspomnieć musimy także i o tem, że czeladnicy kominiarscy, którzy dziś w naszej redakcji się jawili, żalili się bardzo na niewłaściwe postępowanie p. Prauna naczelnika straży ogniowej. Każdemu czy to kominiarzowi czy strażnikowi miejskiemu (niekoniecznie nawet pompierowi) który na miejsce pożaru przybędzie i w gaszeniu ognia udział bierze, płaci magistrat za to 50 centów. Strażnicy miejscy często nadużywają tego zwyczaju, gdyż zjawią się na miejscu pożaru i cała ich akcja ratunkowa polega w tem, że zgłoszą się u naczelnika straży ogniowej aby ich zapisał — potem sobie odchodzą i dostają za to 50 centów. Wczoraj na miejscu pożaru, zanim jeszcze przybyła straż ogniowa, jawiło się pięciu czeladników kominiarskich, t. j. Grzegorz Romański, Leon Senkowski, Edward Klose, Franciszek Senkowski i Antoni Witkowski i im to głównie zawdzięczyć należy, że pożar tak prędko został stłumiony. Weszli oni bowiem pierwsi na strych, pootwierali wszystkie okienka, wdrapali się na dach i z narażeniem życia pracowali nad stłumieniem ognia. Czeladnicy ci ubrani byli w zwykłe odzienie a nie w kominiarskie. To też gdy się zgłosili do p. Prauna, aby ten ich zapisał do wypłaty im po 50 ct., pan Praun okrzekł im:

„W tem ubraniu ja was nie znam; było przyjść w kominiarskim stroju."

Nieraz, gdy pożar wybuchł w niedzielę, przybywali czeladnicy kominiarscy w zwykłem ubraniu i nigdy im zarzutu z tego nie robiono; to też wczorajszą odprawą p. Prauna czują się bardzo pokrzywdzeni czeladnicy kominiarscy, którzy żadnego zarobku teraz nie mają, a którym odmawiają zapłaty 50 ct., zarobionych z narażeniem życia.

Zasiłek na dalsze kształcenie się w zawodzie ogrodnictwa handlowego w Erfurcie, udzielił Wydział krajowy, w kwocie 50 zł., p. Wojciechowi Nowakowi.

Kapituła katedralna krakowska zawiadomiła posła dr. Weigla, przewodniczącego w komitecie sprowadzenia zwłok Adama Mickiewicza do Krakowa, iż zezwala na złożenie zwłok poety w krypcie katedry na Wawelu.

W skutek zezwolenia kapituły, sprawa sprowadzenia zwłok wieszcza szybciej więc może zostać urzeczywistnioną. Odrestaurowaniem i uporządkowaniem miejsca w krypcie zajmie się architekt prof. Odrzywolski, który też wykona odpowiedni sarkofag.

Staraniem komitetu jest, aby zwłoki poety w lipcu br. do Krakowa przywiezione zostały.

Ofiara. Od p. Jakóba Abranowicza z Wróblika królewskiego otrzymaliśmy 1 zł. dla biednego nauczyciela; od N. 4 z Lwowa 3 zł., i zebrane podczas świąt u p. J. W. we Lwowie 10 zł. — a razem z wykazanemi wczoraj 32 zł.

Od p. J. Trzecieskiej z Dynowa otrzymaliśmy skrzynię ubrania dla biednej wdowy przy ul. Zielonej. Owóż ta wdowa, otrzymawszy od nas ze składek przeszło 100 zł., rozwikłała swe interesa i wyniosła się ze Lwowa na prowincję, który otrzymała. Szlachetna ofiarodawczyni nie weźmie nam przeto za złe, że nie mogąc oddać tej skrzyni z ubraniem osobie przez nią wskazanej, odsyłamy ją do magazynu p. Drexlera z przeznaczeniem dla Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

Na kolejach państwowych przecinających Galicję ruch budowlany w bieżącym roku będzie dosyć ożywionym, a na wielu linjach przeprowadzone zostaną rekonstrukcje robót, mające na celu uczynić zadość zwiększającemu się ruchowi osobowemu i towarowemu na tych liniach. I tak stacja w Żywcu zostanie znacznie rozszerzona, na stacji w Krośnie zostanie wybudowany nowy dom mieszkalny dla urzędników, w Zagórzanach będzie znacznie rozszerzonym budynek stacyjny, na linji łupkowskiej budowa 20 domków strażniczych zostanie już rozpoczęta a w Nowym Sączu powiększone zostaną o wiele tameczne budynki warsztatowe.

Stowarzyszenie, mające za zadanie statutowe szerzyć oświatę i postęp pomiędzy żydami i dążyć do zasymilowania ich z resztą ludności Galicji, zawiązało się w Tarnopolu. Założycielami tego stowarzyszenia, noszącego firmę: „Towarzystwo obywatelskie“, są pp. dr J. Weisstein, dr. Bindes, D. Bach, dr. J. Mantel, dr. Ehrlich i Adolf Messua.

Do urzeczywistnienia celów towarzystwa służyć mają: a) odczyty i wykłady, b) zakładanie czytelni, bibljoteki i wypożyczalni książek, c) periodyczne zebrania w celu omówienia spraw społecznych i wyznaniowych, d) staranie o uregulowanie służby Bożej i nauki religii mojżeszowej, e) układanie, wystosowywanie i ogłaszanie petycyj, rezolucyj, adresów, memorandów i innych podań.

O wypadku kolejowym pod Wiedniem, w pobliżu stacji Schwechat, piszą dzienniki wiedeńskie, iż w skutek mylnego ustawienia zwrotnicy pociąg lokalny, dążący z Schwechatu do Wiednia w poniedziałek wielkanocny, zamiast jechać na właściwych torach przeszedł na poboczny tor kolei zachodniej i na tym najechał na stojące tam próżne wagony towarowe. Zderzenie się było tak silne, iż kilka wagonów towarowych zostało zupełnie zgruchotanych, a w pociągu osobowym dwa wagony i maszyna zostały uszkodzone. Pociąg był prawie próżny, któż przeto z podróżnych nie doznał ciężkiego uszkodzenia ciała, lecz z ranami wyszli z tego wypadku maszynista i palacz.

W Wielkopolsce raźno postępują składki na dotkniętych nieurodzajem włościan Galicji. Zebrano tam dotąd już 16.849 marek, a z tych przesłano 15.000 do komitetu ratunkowego we Lwowie, zaś 1.500 do komitetu ratunkowego w Krakowie.

W zbieraniu składek wziął znaczny udział dziennik poznański, bowiem za pośrednictwem *Kurjera* złożono 3.900, za pośrednictwem *Dziennika* 4.500 marek.

Zmarli. Jozafat Obrysko zmarł w Irkucku na Syberji. Przed r. 1863 wydawał on w Petersburgu miesięcznik polski *Słowo*, w którym brały udział najznakomitsze siły polskie na polu literatury i nauki. W czasie powstania został wywieziony na Sybir, skąd go nie uwolniono aż do śmierci. — Ludwik Ciołek Zardecki, właściciel Lanczyna pod Nadwórną i pełnomocnik hr. Steckiej z Romanowa, zmarł w 65 r. życia w Czerniechowie pod Bukaczowcami. — Amalja Tekla Bogochwalska, uczennica kursu froeblowskiego, zmarła we Lwowie w 17 r. życia. — W Podhajcach zmarł w 38 r. życia Władysław Panasiński, dyrektor 4-klasowej szkoły miejscowej. Zmarły był ojcem i bratankiem ś. p. Mieczysława Romanowskiego. — Emilja z Raczyńskich Bakałowiczowa, zmarła 5 b. m. w Sulowie. — Helena Kozakiewicz, rotuszerka, zmarła w Krakowie w 21 r. życia. — Józef Mandl, wojskowy radzca rachunkowy, zmarł we Lwowie w 61 roku życia.

Włoski następca tronu, który teraz podróżuje po Kaukazie, a stamtąd ma się udać do Buchary i Chiwy, odwiedzi z powrotem w końcu maja Warszawę, skąd się uda do Berlina.

Wścieklizna. Z Abbazji nam donoszą, że bawiący tam goście kąpielowi zostali w wysokim stopniu przerażeni następującym wypadkiem. Dwie młode [illegible] córki hr. Eug. Zichy, bawiły się z pokojowym swym pieskiem i wśród zabawy ukąszone przez niego zostały. Zrazu nie zwracały na to najmniejszej uwagi. Aliści nazajutrz piesek począł zdradzać wszystkie symptomata wścieklizny i po paru dniach skończył wśród konwulsyj. Można sobie wyobrazić, jaka wtedy zapanowała rozpacz w rodzinie hr. Zichych. Rodzice odchodzili od przytomności, matka mdlała nieustannie, ojciec rwał sobie włosy z rozpaczy. Wreszcie z porady miejscowych lekarzy, cała rodzina udała się do Paryża, do Pasteura, w mniemaniu, że może on swoją metodą szczepienia zdoła jeszcze uratować te dwie młode i śliczne panienki.

Okrucieństwa przerażającego dopuściła się Agnieszka Nowakówna, służąca w Krakowie. Chcąc się pozbyć swego dziesięciodniowego synka, ogłuszyła go, uderzeniem w głowę, potem dusiła, a gdy mimo to żył jeszcze, żywcem go zakopała w ziemię na polach łagniewnickich. Zbrodniarkę ujęto.

Cesarz niemiecki ma też ambicję rządzenia wzorowego prywatną swoją fortuną. W tych dniach przyszło Cesarzowi niemieckiemu do głowy ulicy pierwszą hipotekę pomiędzy kamienicy, przy ulicy Leibnitza w Berlinie położonej. Przed zawarciem jednak tranzakcji, cesarz osobiście trzykroć dom rzeczony oglądał.

Bismark i prokurator. W Niemczech istnieje zacne nader prawo, wzbraniające sprzedaży towarów spożywczych podrabianych. Otóż nie tak dawno, jak b. minister handlu, ks. Bismark, o włos, iż nie wpadł na tem polu w konflikt z prokuratorem. Na kilka dni przed dymisją, wydał on okólnik do izb handlowych, w którym zaleca handlarzom wina, aczkolwiek wina włoskie czerwone, ciężkiemi mozelskiemi i reńskiemi, albowiem tym sposobem dochować się można napoju, najpodobniejszego do francuskiego Bordeaux. Okólnik ten jest owocem przyjaźni włosko-niemieckiej i podróży Crispiego do Fridrichsruhe. Pisma fachowe przestrzegają kupców, aby się nie puszczali na włoskie sztuki, bo prokurator jest w każdem miejscu, a były minister handlu.

Z Sofji donoszą, że tam — podobnie jak w Bukareszcie — w skutek zabiegów pewnych sfer lwowskich zawiązał się komitet z Polaków, mający zbierać składki dla ludności Galicji, dotkniętej nieurodzajem, i ułożył i chciał już ogłosić odezwę do Bułgarów, prawiącą o tem, że w Galicji umierają ludzie z głodu lub ludzi zaprzęgają do pługów,— kiedy Niemiec Stanzyński, austrjacki wicekonsul, wziął się do dzieła, porząd perswadować, wyjaśniwszy temu komitetowi jak kraj nasz skompromituje a swoją drogą składek żadnych nie zbierze, i tak patrjotyczne do niego przemówił, że komitet cofnął się od tego dzieła i owej odezwy nie ogłaszał.

Z Nowego Sącza piszą nam:

Pod koniec zeszłego miesiąca wystąpiły tutaj z dwoma koncertami znana wiolinistka panna Wanda Podgórska i siostra jej Ludmiła, pianistka. Oba te koncerty powiodły się świetnie.

Publiczność zebrała się licznie i hucznemi oklaskami obsypywała obie koncertantki.

Z Zydaczowa nam piszą:

W niedzielę palmową wybuchł tu pożar, którego ofiarą padły trzy domy. Dzięki jedynie Opatrzności, że wiatru nie było, szkoda nie była znaczną, gdyż inaczej całe miasteczko poszłoby w perzynę. Przy tej sposobności wyszła na jaw bezradność i opieszałość Rady gminnej, która wcale nie stara się o żadne ulepszenia, bo nie ma tu u nas ani straży pożarnej, ani przyrządów do gaszenia ognia, prócz paru beczek na wodę, które atoli dawno już o swem przeznaczeniu zapomniały. Sądzimy, że Starostwo i Rada powiatowa powinne wejrzeć w tę opieszałą gospodarkę gminy żydaczowskiej.

Gmina nasza ma około 10.000 rocznego dochodu, jest także bogaty zapis na ubogich, ale to wszystko topnieje gdzieś jak lód, nie pozostawiając po sobie żadnego śladu, a miasteczko nasze przy tak pięknym dochodzie zamiast podnosić się, ciągle upada. Dziwna rzecz, że gospodarka taka pod wpływem żydowskiej kliki trwa już lat przeszło 20, a władze wcale nie chcą jej kresu położyć.

Miasteczkiem naszem rządzą żydzi, ich głosy tylko są decydujące przy wyborze burmistrza, który już długie lata na zgubę miasta, a na pożytek braci mojżeszowego wyznania, dzierży w swych rękach ster zarządu miasta. Nawet teraz, przy zbliżających się wyborach, chcą żydzi tego samego burmistrza przeforsować.

My żywimy jednak nadzieję, że władze zechcą w to wglądnąć, by jak najśpieszniej nastąpił wybór nowego burmistrza, bo żydzi zamyślają jak najdłużej sprawę tę odwlekać, aby przedłużyć swoje panowanie. Wielką też korzyść przyniosłoby to gminie, gdyby władze zażądały od burmistrza złożenia rachunków z tyloletniej gospodarki, czego cała gmina, terroryzowana dziś przez tę żydowską klikę, z niecierpliwością oczekuje.

Z Gwoźdźca nam donoszą:

Miasteczko nasze — mimo rozlicznych ogłoszeń o wakującej posadzie — nie posiada dotąd żadnego lekarza, a stąd stan zdrowotny w miasteczku naszem i w okolicy bardzo niepomyślny. Obecnie zachorował i aptekarz; więc służąca jego — zamiast gotować obiady w kuchni — przyrządza i wydaje lekarstwa, według dyspozycji leżącego w łóżku aptekarza. Niebezpieczeństwo zamiany lekarstw widoczne.

Teatr. Dziś, we czwartek, „Mignon“, opera w 4 aktach Thomasa. — Jutro po raz pierwszy „Oj kobiety, kobiety“, komedja w 3ch aktach z francuskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Mierzwińskiego** został odwołany, ponieważ się rozpoczęły próby do występów jego w teatrze. W sobotę (12 bm.) będzie jego pierwszy występ w „Hugenotach“.

* **„Czasopisma Tow. techniczn. krakowskiego“** pierwszy numer (okazowy) pojawił się 1 bm.

Pismo to, będące — jak wskazuje nagłówek — organem krakowskiego Towarzystwa technicznego, wychodzić będzie pod redakcją p. Wincentego Wdowiszewskiego co dwa tygodnie, a zawierać będzie fachowe artykuły krakowskich techników i pobieżne wiadomości o ruchu budowlanym w Krakowie i Galicji zachodniej.

W numerze rozpoczynającym wydawnictwo ciekawy i pouczający jest artykulik p. n. „Plantacje wiklowe i ich ważność ze względu na zdziczenie naszych rzek“.

Część ekonomiczna.

§ **O nawozowej wartości kainitu** podaje „Tygodnik ekonomiczny“, iż zawiera on w sobie:

21% siarczanu potasowego
18% siarczanu magnezji
13% chlorku magnezji
28% soli kuchennej
20% innych składników,

a więc w obec tego składu zawartość potasu w kałuskim kainicie równa się 10–11%, kiedy stassfurtski kainit zawierając przeciętnie 23% siarczanu potasowego, zawiera 11.5 do 12.5 procent potasu.

Wedle ogłoszenia centralnego komitetu gal. Towarzystwa gospodarczego, salina kałuska dostarczać może kainitu po cenie 50 ct. za cetnar metryczny loco salina — a loco dworzec kałuski kosztować będzie cetnar 68 centów. Zarząd saliny kałuskiej nie obowiązuje się bynajmniej dostarczać kanitu w stanie miałkim, lecz będzie go dostarczał w grudkach większych.

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29 marca do 5 bm. bez opłaty akcyzowej. Pszenica 8.45 do 8·75, żyto 7·30 do 7·60, jęczmień browarny 7·25 do 7·55, pastewny 6·— do 6·40, owies 7·15 do 7·55, hreczka 6·75 do 7·35, kukurudza zeszłoroczna 6·— do 6·50, nowa 5·75 do 6·—, groch do gotowania 8·50 do 11·50, pastewny 6·10 do 7·—, fasola 9·— do 13·—, bobik 6·— do 6·75, wyka 6·50 do 8·25, koniczyna 28·— do 50·—, anyż rosyjski 19·— do 22·—, anyż płaski 19·— do 23·—, kminek 16·— do 20·—, rzepak zimowy 12 do 14·25, letni 15·— do 16·—, lnianka 8·25 do 9 —, nasienie lniane 10· do 10·25, nafta zwykła 13·50 do 14·50, salonowa 16·50 do 18·75, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 literprocentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 46·20—46·50.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono: 1218 sztuk prosiąt, 2305 średnich i 1010 ciężkich bagonów. Pomimo zmniejszonego dowozu, lecz z braku popytu usposobienie panowało mało ożywione i ceny zaledwie utrzymały się na poziomie zeszłotygodniowym.

Płacono za towar przedni po 43—45— ct., wyjątkowo — ct., za towar za średni po 40—42 ct., za lekki po 35—38 ct., za prosięta po 34 do 44 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2676 sztuk opasowego i 970 sztuk chudego. — Razem 3646 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 322 sztuk opasowych i 129 sztuk chudych; z Bukowiny 54 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 430 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 98 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był ożywiony. Ceny podniosły się przeciętnie w porównaniu z zeszłym tygodniem o 1 złr. Nie sprzedano 26 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 49—53 zł. — ct., za towar przedni po 54—57 zł. — ct.; wyjątkowo po 61 — zł.; węgierskie woły opasowe po 49—55, za towar przedni po 56—60, wyj. 61 zł.; z innych krajów koronnych po 49—55, za towar przedni po 56—60 zł.; wyjątkowo do 61——.—; krowy po 20—25; stadniki po 20—30; bawoły po 18—23 zł. — ct. za centnar metryczny.

Bydło chude 16—112 zł. za sztukę.

Wiedeń 8 kwietnia.

(*Z*) Po świątecznym wypoczynku giełda nasza rozpoczęła dzisiejsze operacje w usposobieniu stanowczo zwyżkowem, a chociaż rozmiary czynności i dziś były nieznaczne, a pokup słabym, to wszelako pomyślniejsze notowania berlińskie i stamtąd idący popyt za pewnemi papierami ożywiały dzisiejszy targ i przyczyniły się do przeprowadzenia niewielkiej repryzy w całym materjale. Ruch ogniskował się zrazu głównie około kilku efektów poszukiwanych przez Berlin, a były niemi Alpiny i Buschtiehrady, lecz następnie przeniósł się ku rentom wspólnym, które też zdobyły dosyć wysokie nadwyżki, a wreszcie ku akcjom kolejowym, z pośród których szły wprawdzie przodem Buschtiehrady, lecz za niemi podążały prawie wszystkie papiery transportowe a w ich szeregu wszystkie wasze koleje. Z południa wiadomość o zażegnaniu strejku górniczego w Westfalji i rozpoczęciu robót w szachtach Gelsenkirchenskich umocowała silniej dobrą tendencję w Berlinie, a w ślady Berlina poszła również nasza spekulacja, zamykając dzisiejsze operacje kursami zwyżkowemi.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 303 25, węgierskie 337 50 Anglobanki 150 80 Uniony 242·75, Bankvereiny 117.30 Länderbanki 219 75 Ludwiki 194·50, Czerniowieckie 231·—, Renta papierowa 88·55 srebrna 88 65 austrjacka złota 110 10 papierowa 102 95, węgierska złota 102·40, papierowa 99 60. Ruble 1·29.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 10 kwietnia (pr.). Dodatkowa konferencja ugodowa zajmować się będzie wyłącznie przeprowadzeniem stypulacyj ugodowych. Ani Niemcy, ani Czesi nie podnoszą żadnych nowych żądań, ani trudności. Wszystkie ugodowe czynniki są najzupełniej pewne i spokojne o losy ugody, nie mniej ogólnem jest przekonanie, że dodatkowa konferencja, odbyta przed budżetową debatą, zbliżająca ponownie i ściślej trzy ugodowe czynniki, wpłynie pomyślnie na charakter i przebieg debaty budżetowej i przyczyni się do prędszego wyjaśnienia i przeobrażenia stosunków parlamentarnych. Byłoby niebezpiecznem odraczać to przeobrażenie aż do przyszłej Rady państwa, zamiast stworzyć dla wyborów sytuację uregulowaną i hasła pojednawcze.

Bruksela 10 kwietnia (pryw.) Rząd nakazał bezwarunkowo manifestacyj 1 maja niedopuścić; fabrykanci porozumieli się, że wszyscy oddalą robotników, którzyby 1 maja świętowali.

Berlin 10 kwietnia (pryw.) W szeregu nowych ustaw socjalnych, które rząd przedstawi parlamentowi, znajduje się także ustawa o obronie robotników przed przymusem bastowania, obostrzenia kar na gwałcących wolność pracy.

Berlin 10 kwietnia (pryw.) Kanclerz Caprivi w okólniku do gabinetów sprzymierzonych zakreślił następujący program swojej polityki: — Utrzymanie trójprzymierza, strzeżenie dobrych stosunków z Rosją, zbliżenie Anglji do trójprzymierza. Kalnoky i Crispi odpowiedzieli, oświadczając zupełną zgodność zapatrywań.

Wiedeń 10 kwietnia (pryw.). Doniesienie *Nowego Wremienia*, że Arcyksiążę Karol Ludwik z synem swym Arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem odwiedzi tego lata dwór rosyjski i będzie na ćwiczeniach gwardji w Krasnem Siole, uważają tu za prosty domysł, wypływający z poczucia, że stosunki polityczne kształtują się coraz pomyślniej dla pokoju.

Waszyngton 10 kwietnia (pryw.). Obradujący od trzech miesięcy kongres panamerykański zostanie niebawem zamknięty osiągnąwszy bardzo doniosłe rezultaty. Mianowicie uchwalono: wszelkie spory między państwami Ameryki rozstrzyga sąd polubowny; zawarte zostaną traktaty wzajemności handlowej, cła zniżone, lista przedmiotów wolnych od cła znacznie powiększona; jednolitość manipulacji cłowej, deklaracyj, szacowań przepisów sanitarnych, kwarantanowych; budowa kolei przez cały kontynent amerykański; połączenie parowcami pocztowemi i handlowemi wspólnym kosztem; obrona patentów, znaków fabrycznych, jednakie miary i wagi, osobny kongres dla uchwalenia wspólnej srebrnej jednostki monetarnej, wydawanie zbrodniarzy z wykluczeniem politycznych. Sześćdziesięciu członków kongresu złożyło 125.000 f. szt. na wystawienie pomnika ku pamięci zainicjowania tego wielkiego dzieła. Wykonanie uchwał kongresu przeprowadzone będzie przez urzęda spraw zagranicznych w Stanach Zjednoczonych, Brazylji, Argentynji, Meksiku i innych państw środkowej i północnej Ameryki.

Sofja 10 kwietnia (pryw.) Pojednawcze postępowanie tutejszego rządu w zatargu z Serbją jest zasługą usilnych starań agenta austrjackiego Buriana. Zapobiegł on zerwaniu stosunków. Wieści o ściąganiu wojsk na granicę są zupełnie bezpodstawne, natomiast jest prawdą, że dolina Sliwnicy zostanie silnemi fortyfikacjami zamknięta; roboty idą pośpiesznie.

Odessa 10 kwietnia (pryw.) W sferach interesowanych słychać, że niebawem zostanie wydany zakaz wywozu surowej nafty (ropy) za granicę.

Wiedeń 10 kwietnia. Hrabia Wedel był na obiedzie u Kalnoky'ego, a wieczorem odjechał do Berlina.

Rozruchy robotnicze we wschodnich przedmieściach wczoraj się już nie powtórzyły. Silne patrole kawalerji i policji przebiegały ulice miasta i rozpędzały mniejsze grupy ludzi. O godzinie ½9 wojsko powróciło do koszar.

Arcyksiężna Stefania wraz z córką Arcyksiężniczką Elżbietą odjechały wczoraj do Meranu, gdzie zamyślają zabawić przez dni dziesięć.

Berlin 10 kwietnia Komitet Emina baszy otrzymał telegram z Zanzibaru, wedle którego Peters i Tiedemann znajdowali się dnia 16 stycznia zdrowi w miejscowości Kamassia.

Sofja 10 kwietnia. Komisja śledcza w sprawie Panicy skończyła już swe prace i wręczyła akta ministrowi wojny, który je oddał prokuratorowi.

Mincewicz udał się za urlopem do Wiednia, gdzie zamierza spędzić wielkanocne święta greckie.

Bukareszt 10 kwietnia. W izbie odczytał prezydent reskrypt królewski zamykający sesję parlamentu.

Paryż 10 kwietnia. *Temps* donosi, że mocarstwa przyjęły do wiadomości odezwę rządu francuskiego o blokadzie wybrzeży dahomejskich.

W Marsylji sroży się od przedwczoraj szalona burza, skutkiem której okręty nie mogą wypłynąć z portu.

Wiedeń 10 kwietnia. *Presse* donosi, że zwołaną zostanie niebawem wojskowa rada honorowa celem załatwienia sprawy między Scudierem a dziennikiem *Vaterland*, który zarzucił prezesowi rady zawiadowczej Staatsbahnu, emerytowanemu jenerałowi Scudierowi niehonorowe czyny.

Monachjum 10 kwietnia. Cesarz austrjacki odwiedził wczoraj bawiących tu książąt, a ci rewizytowali go. U księcia rejenta zabawił Cesarz całą godzinę, zwiedzał zbiory artystyczne, a na kolacji był u księcia Leopolda.

Berlin 10 kwietnia. Cesarz niemiecki wyjechał wieczorem do Wiesbadenu dla odwiedzenia cesarzowej austrjackiej.

Ujbanya 9 kwietnia. Prezydent gabinetu hr. Szapary wybrany został jednogłośnie posłem do Sejmu węgierskiego.

Salcburg 10 kwietnia. Książę Arcybiskup Eder umarł.

Kandya 9 kwietnia. Mieszkańcy wielu powiatów na Krecie wystosowali petycję do Szakira baszy, w której go proszą o przyznanie amnestji chrześcijanom zasądzonym przez sądy wojenne.

Paryż 9 kwietnia. Ankieta w sprawie zarazy bydlęcej zebrała się dziś pod prezydencją ministra rolnictwa i uchwaliła, że w rzeźniach w La Vilette (przedmieście Paryża) należy wystawić osobne budynki, do których będzie spędzane bydło pochodzące z krajów nawiedzanych zarazami bydlęcemi. Nadto uchwaliła ankieta wiele innych surowych środków ostrożności i orzekła, że dopiero wtedy, gdy to wszystko wejdzie w życie, można będzie cofnąć dekret z listopada 1889, zakazujący wprowadzania do Francji bydła rzeźnego z Niemiec i Austrji.

Nadesłane.

Kochawina. Dalsze ofiary na budowę kościoła N. P. Marji, od 1 stycznia do 1 bm.: (C. d.)

Wilczek z Brzeżan o zdrowie zł. 1, Pociej z Iłowa o opiekę 0·20, Filipek z Przemyślan z podziękowaniem za wszystko i z prośbą o zdrowie 2, A. Terlikowski ze Lwowa o zdrowie dla siebie i żony 7, ufny że tylko za pomocą Matki Boskiej tę łaskę uzyskamy; Dembińska z Cieszanowa na intencję otrzymania posady 2, Tomaszewska z Krakowa (klasztor Wizytek) o opiekę Matki Boskiej 3, F. hr. Mierowa ze Lwowa 20, Stasio Drzymuchowski z Tarnopola o zdrowie 1, A. O. ze Lwowa o uskutecznienie starania 1, Wąsowicz ze Lwowa 2, Köhler z Rzeszowa o zdrowie i opiekę nad rodziną 1·50, H. I. z Rzeszowa polecając się z rodziną opiece Matki Boskiej 1·50, Gromnicka z Liska o zdrowie 1 i na mszę św., ks. Turkułł z Jazłowca o zdrowie 3 i na mszę św., M. N. z Jarosławia o spełnienie zamiarów 1, M. W. z Krzywotuł o zdrowie i miłosierdzie dla rodziny 2, z Nowosielec prosząc Matki Boskiej o otrzymanie posady 2, N. ze Lwowa z gorącem życzeniem by ta ofiara stała się początkiem licznych darów na ten przybytek naszej najlepszej opiekunki 2, J. B. ze Stanisławowa 4.98, N. N. z Pruchnika o pomoc przy egzaminie i błogosławieństwo dla rodziny 2 i na mszę św., Czeczot o pomyślność w interesach 1 i na mszę św., Suszyńska o pocieszenie w smutkach 1, Lack o zdrowie i zmianę losu 1, Żywicka z Błażkowej 2 i na mszę św., Edmund z Horodenki o pomyślność dla całej rodziny 3, A. T. z Jezupola 0·50, Z. i I. Ch. z B. dziękując za uzyskane zdrowie 2. Marja K. ze Sambora o opiekę dla dziecka i siebie 2, Bedliwi ze Skawiny na podziękowanie za uzdrowienie żony 1, A. U. ze Lwowa dziękując że tyle zdrowie mej żony się polepszyło w skutek ofiarowania jej M. Boskiej kochawińskiej iż ją odebrałem z zakładu dla obłąkanych 5, Lewicka z Mokrego 1, dwie siostry z pod Tarnowa o uproszenie u Matki Boskiej kochawińskiej opieki i pociechy w troskach 2, Koziebrodzki z Chlebowa 5, Czernecka ze Skolego o zdrowie i błogosławieństwo dla domu 1, I. G ze Staregosioła o wysłuchanie w pewnej prośbie 1, Morawscy z Żurawniczek dziękując za odebrane łaski i prosząc o dalsze 8 i na mszę św., były magazynier Antoni 2, sługa 0·50, „Ponieważ nam Bóg w tym roku kilka razy śmiertelnie chore dziecko przy życiu zachował i wierzę w to mocno, że Bóg zrobił to za wstawieniem się Najświętszej Marji Panny, do której modliliśmy się gorąco, przeto jako gorąca wielbicielka Najśw. Panny z wdzięczności za doznaną łaskę przesyłam 200 zł. z gorącem życzeniem by Bóg i dobrzy ludzie dopomogli do jak najprędszego ukończenia kościoła ku czci M. Boskiej“, Jaworski z Rozdołu o zdrowie 2·10, Kolinek z Kent 2, E. I S. w Pieniakach dziękując Matce Boskiej za doznane łaski i prosząc o spełnienie życzeń 2, W. A. K. z Bełza o łaskę i pomoc w zamysłach 2. Witwicka o opiekę 1 i na mszę św., Kozubska ze Lwowa o zdrowie 1 i na mszę św., R. C. z Buczacza dziękując Matce Boskiej za przeniesienie 1, N. N. ze Stanisławowa dziękując za otrzymaną łaskę i prosząc o spełnienie zamiarów 6, A. S. ze Lwowa o odwrócenie smutku i opiekę 1, E. N. z Tarnobrzegu o opiekę Matki Boskiej 2, I. M. z Tarnorudy o zdrowie 1, K. M. z Przemyśla dziękując za wysłuchanie prośby 1, E. T. z Rawy o zdrowie i błogosławieństwo 2. (C. d. n)

W klasztorze Sacré Coeur' po rekolekcjach znaleziono szpilkę złotą z perełką. Uprasza się właścicielkę aby zechciała zgłosić się tam po odbiór

Przyjechali do Lwowa

10 kwietnia 1890.

HOTEL GEORGA. A. Leszczyński z Zabłocia. J. hr. Tarnowski z Byszowa. M. dr. Fedorowicz ze Słobody. F. Jasiński z Olszanicy. Z. Loewenthal z Berlina. K. hr. Czosnowski z Wołynia.

HOTEL ANGIELSKI. B. Orzechowicz z Kalnikowa. L. Starczewski z Wołynia. H. Janiszewszki z Birczy. T. Bilous z Kołomyi. L. Samolewicz z Niemirowa.

Z zbożowych targów.

10 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.40—9.—	7.75—8.65	7.60—8.40	8.30—8.75
Żyto	7.45—7.75	7.15—7.65	7.——7.60	7.——7.60
Jeczmień	6.——7.75	6.——7.75	6.——7.75	6.50—8.—
Owies	7.15—7.50	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	6.50 11.50	6.50 11.50	7.— 11.50
Wyka	5.50 6.—	4.80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.50 16.50	15.—16.—	16.—16.70	15.—16.—
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	31.—46.—	30.—45.—	28.—44.—	29.—46.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.50 10.10	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel więcej poszukiwany u znanych producentów.

Z powodu świąt katolickich i żydowskich zastój w handlu.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 kwietnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	302 15	Węg. kolej półn. wschodn.	190 50
Alpiny	99 —	Wiedeńskie losy kom.	146 —
Kredyty węg.	336 50	Akcje tyton.	111.—
Anglobanki	150 40	Gal.obl. indem.	104.75
Uniony	241.—	Elbethale	217.—
Ludwiki	194 —	Länderbanki	220.—
Nordbany	264 50	Renta zł. węg.	102 15
Lombardy	123.25	Bankvereiny	117.40
Losy tureckie	34.50	Renta węg. pap.	99.45
Staatsbahny	217.75	Ruble	129 25
Czerniowieckie	230.50		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 10 kwietnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kupona bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	192 50	197 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 25	233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a	302 —	306 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 40	102 40
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 70	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 40	98 40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 75	95 75
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 75	100 75
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 —	95 —
3 Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (d) 5 2	7 —	50 —
4 Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 55	98 55
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 75	92 75
5 Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.52	5 62
Dukat cesarski	5 60	5 70
Napoleondor	9.43	9.53 —
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28¼	1 30¼
100 marek niemieckich	58 25	59 25

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan
Z Krakowa	4·03	8·50	*8·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	*7.—*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·45

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

83)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Panowie — przerwał żołnierz — mamy jedną tylko jeszcze szansę, to jest: dać się podnieść fali... ona nas odniesie ku tamie, a wtedy będziemy może mogli zaczepić się o co, jeżeli się nie udusimy, zanim się tam dostaniemy.

— Na honor i to coś! Cóż ty na to, Sartilly?

Wice-hrabia uścisnął rękę przyjaciela i szepnął:

— Jeżeli umrę, a ty żyć będziesz, przyrzekasz mi czuwać nad Joanną?

— Bądź spokojny; ale ty nie umrzesz. To dobre dla Noreffów, ale nie dla nas.

Rotmistrz mówił jeszcze, gdy morze padło na nich, jak góra wodna, króra się wali, i uniosło ich w kłębie piany.

Co się wtedy stało, tego nigdy dobrze nie wiedzieli, ani Sartilly, ani rotmistrz. Odurzeni uderzeniem tej trąby morskiej, stracili oddech a zarazem i zrozumienie swego położenia. Gwałtowny ruch ocucił ich i rozbudził zarazem instynkt zachowawczy, który nakazał im zaczepić się o pierwszy lepszy przedmiot oparcia, jaki znaleźli pod ręką.

Rotmistrz chwycił za jakiś korzeń tamaryksu, Sartilly za ogromny kamień.

Kiedy roztworzyli oczy, ujrzeli się na gruncie grobli.

— Trzymajcie się, panowie, jesteśmy ocaleni! — krzyknął dzielny żołnierz, który już stał przy nich.

— Do tysiąc piorunów! a tam co takiego? jakaś belka wali mnie w sam łeb! — odrzekł przytłumionym głosem rotmistrz, którego gwałtownie popchnął jakiś gruby przedmiot.

— A to pewnie szkatuła! — rzekł żołnierz. — Oto jest, mam ją!

Nieinaczej. Była to szkatuła, porzucona przez Tobiego, porwana przez fale i wyrzucona ku brzegowi.

Opatrzność dobrze wszystkiem rozporządziła. Wybrzeże pochłonęło nieubłaganego wroga Joanny, a przypływ morza odniósł cały majątek Mensignac'ów.

ROZDZIAŁ XVI.

Widmo.

Było to w nocy, we trzy dni po strasznych wypadkach na wybrzeżu Tombelaine.

W głębi pokoju słabo oświetlonego, w łożu o białych firankach, w łożu dziewicy, spała Joanna de Mensignac niespokojnie.

Słowa bez związku wymawiały blade jej usta, a rękami odsuwała od siebie jakiegoś niewidzialnego wroga. Gorączka przebiegała po niebieskich żyłkach jej bladego czoła, oczy zaś przymknięte otoczyła czarna pręga.

U jej łóżka siedziała kobieta, przypatrując się jej smutnie i śledząc każdy jej ruch z nadzwyczajną troskliwością.

— Juljo! — szepnęła głosem słabym.

— Jestem przy panience — odrzekła z pospiechem garderobiana — czy się panienka czuje lepiej? Sen musiał pani sprawić ulgę.

— Mam pragnienie — odrzekła Joanna.

Julja podała jej filiżankę, z której się napiła chciwie, zdając się uczuwać ulgę.

— Zawsze ten ogień, który mnie pali w gardle i w piersiach! — westchnęła Joanna.

— Jutro będzie już pani zdrowa; doktor mówił, że ten napój stłumi gorączkę.

— Jutro? tak, jutro może już cierpieć przestanę.

— O moja droga panienko! — rzekła Julja, udając, że nie rozumie rozpacznego tych słów znaczenia — jakże pan wice-hrabia będzie szczęśliwy, gdy panią zastanie zdrowszą po tych wszystkich straszliwych przejściach!

— Edmund! — szepnęła chora — nie chcę, ażeby mnie taką zobaczył; chcę, ażeby się wszystko skończyło, zanim powróci.

— Pana wice-hrabiego tylko co nie widać.

— Już sześć dni jak odjechał, a ja oczekuję go od wczoraj. Jeżeli jutro nie wróci, uprzedzisz notarjusza, że chcę z nim się rozmówić.

— Ale proszę panienki, doktor nakazał spokój bezwarunkowy i...

— Ja tak chcę — odrzekła Joanna.

Po długiem milczeniu, rzekła znowu cichym głosem:

— Juljo, ty potrzebujesz spoczynku. Ja chcę usnąć, czuję się lepiej. Nie trzeba, ażebyś znowu tej nocy czuwała. Poproś tu miss Georginji.

— Miss Georginja jest cierpiącą dziś od wieczora rzekła garderobiana z wahaniem — ale niech się panienka nie niepokoi, mnie tu w salonie będzie bardzo dobrze na kanapce.

Chora odpowiedziała tylko ruchem ręki i przymknęła oczy, tak, jak gdyby nareszcie w sen zapadła.

Julja wyszła i zasiadła w przyległym pokoju, w którym palił się duży ogień na kominku.

Portjera na pół podniesiona oddzielała od sypialni ten buduar, oświetlony zaledwie przyćmionym blaskiem lampy.

(C. d. .n)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: **Walenty Hodak**